

GAZETA POLSKA

Pismo tygodniowe bezpartyjne poświęcone sprawom polskim w Brazylii.

Adres dla listów zwyczajnych:

»Gazeta Polska«, Curytyba-Paraná, Caixa postal »B«.

Adres dla przekazów pocztowych (vales postaes), listów polecanych (registrados) i pieniężnych:

»Gazeta Polska«, Rua Dr Muricy 143, Curytyba-Paraná.

Redakcja mieści się przy ulicy Dr. Muricy Nr. 143

Redaktor i wydawca: F. DYBOWICZ.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce. Ogłoszenia większe według umowy.

Numer pojedynczy kosztuje 200 rs.

Przedpłata wynosi:

Rocznie	8 mlr.
Półrocznie	4 mlr.
Dla Argentyny	7 pesów pap.
„ Ameryki Półn. i Kanady	3 dolary
„ Królestwa Polsk. i Rosyi	7 rubli
„ Austrii	16 koron
„ Państwa niemieckiego	14 marek

Przenumeratę zamiejscową przyjują PP.

Bolesław Kłossowski	Ponta Grossa
Michał Nowacki	Nova Galicia
Jan Puchalski	Sao Matheus
Jan Szkleniarz	Prudentopolis
Adolf Schirl	„

W Argentynie: The Standard 152 Calle Maipu 152 Buenos Aires.

W Ameryce Północnej: Ameryka-Echo 1140 Nebraska Ave. Toledo — Ohio.

W Austrii. (Europa): G. Gebethner Co. 23 Rynek Główny, Kraków, Galicya.

O tem i owem ze starego świata.

(Ciąg dalszy).

Cel jego życia stał wysoko — bo marzył o odrodzeniu narodu.

Ponieważ nie rozumiano księdza Stojalowskiego, a później i obawiano, więc to co osiągnął, zawdzięczał wyłącznie swojej energii. Niestety, nie umiał usuwać przeszkód ze swej drogi jedna za drugą, czyby one naturalne, czy przez złą ludzką wolę były stawiane — nie, lecz uderzał w nie całą swą osobą, często boleśnie się raniąc! Rany odniesione raczej zagrzewały do dalszej walki, niżeli sprowadzały upadek sił lub ducha. Zycie więc całe szedł naprzód, potykał się na kamienistej bardzo drodze — lecz nie upadł... walki nie porzucał, przejęty wzniosłym celem.

Początkowo członek Zakonu Tow. Jezuso wego, później, rwąc się do pracy indywidualnej, wystąpił z zakonu i objął jako ksiądz świecki obowiązki wikarego przy kościele św. Marcina w Lwowie. Stwierdzają wszyscy, że obowiązki kapłańskie sprawował zawsze gorliwie i sumiennie.

Powiedziano wyżej, że celem ks. Stojalowskiego, było odrodzenie narodu — a więc praca nad ludem, przed którym otwierano oświatę, lecz który nie miał poczucia kulturalnego i narodowego, — lud, który przedstawiał masę, lecz jeszcze nie „wartości narodowej“. A więc „u

wśladomioć ten lud, lecz zarazem podnieść do współzyczenia społecznego i narodowego i sprzedać wraz ze starszymi warstwami do wspólnej pracy dla odrodzenia narodu.

Na tym programie polega historyczne znaczenie ks. Stojalowskiego. W tem leży ta bezbrzeżna różnica między zmarłym a pozostałymi „uświadamiającymi agitatorami“.

Redagowane przez X. Stojalowskiego gazetki „Wieniec“ i „Pszczółka“, przyjęte zostały przez lud z entuzjazmem, — przez innych z niedowierzaniem... bano się bowiem przewrotu, bo patrzano na robotę nową, niebywałą X. Stojalowski stał się pewnej warstwie przestraszonych — dziś przekonano się, że nie słuszne były obawy. Chociaż jako motto, hasło swych pismek umieścił słowa Krasieńskiego: „z polską szlachtą, polski lud“ — nie uchroniło go to od posądzenia, że on „warchoł“, „demagog“ — ot, X. Stojalowski nie miał szczęścia!

Rozpoczęła się walka przeciw X. Stojalowskiemu tem zajadłszy, im bardziej broni się ścigany, im bardziej wzrasta jego popularność u ludu. Gdy zaś urządził pierwszą ludową pielgrzymkę na Wawel i przed groby królów przyprowadził osiem tysięcy chłopów — osądzono „bezapelacji“, że to niebezpieczny człowiek, on, twercza Kółek rolni czych.

Nie wiemy i nie chcemy rozbiierać całego okresu bolesnej nagonki władz politycznych (a władza autonomiczna ciała jego w trumnie już leżąca prześladowała jeszcze), często osobistych nieprzyjaciół, trwającej lata całe, których ten działacz był ofiarą. Dość powiedzieć, że razem wzięwszy, przesiadł X. St. **dziewięć lat w więzieniu!** Więzienie go nie złamało, ale wzmocniło poczucie siły swej wobec nadużytej władzy przeciwników — ale niestety: umysł napędlono buntem a serce gorczyzą!

W temperamentie X. Stojalowskiego, zawyczaj impetycznym, a z powodu prześladowania podnieconym do ostatnich granic — szukać należy przyczyn całego okresu jego walki z władzą swą przetożoną duchową. Okres zamieniający na chwilę jego działalność, zmuszający do krytyki nawet jego przyjaciół. Przemija on wreszcie. X. Stojalowski upokarza się w Rzymie, powraca oczyszczony — ale już trudno mu odzyskać wpływ dawny. Nieopatrznie dał broń przeciw sobie wrogom, którzy też w całej pełni z niej korzystali. Stargane siły w czterdziestoletniej walce, w końcu odmawiały pomocy, gwiazda polityczna zaczyna gasnąć, aż zgasło i samo życie ognisko.

Rozjaśniło się przed śmiercią, na chwilę, boleścią chwały zorane oblicze cierpiącego, gdy mu doręczono telegram Ojca świętego z udzieleniem mu błogosławieństwa. Godzinami trzymał ten papier w ręku, **ufając, że bę-**

dzie mu przebaczonem, bo wiele umiłowal

Na tydzień lub dwa przed śmiercią X. Stojalowskiego, osierocił krakowską stolicę biskupią, ks. Książ Puzyra, Kardynał. Dziwnem zrządzeniem, poprzedził tego, którego zwał czał — a obaj niedocenieni odeszli od nas.

Kardynał Puzyra o charakterze niezłomnym, najlepszy syn Ojczyzny i Kościoła, również z powodu temperamentu swego, nie miał w szerokiej warstwach przyjaciół, popularności.

Postawiwszy sobie za zadanie, reorganizację stosunków w diecezyi, uzdrowienia wielu niedomagań — nie znał co to układy. Żelazną dłońią objął sprawy powierzone i rzeczywiście wyprowadził na czyste wody, wydobyl łódź z sitowia a czasem i z muty oczyszczać musiał, żagle naprawił i do nowej żeglugi przy sposobil. Poznawszy, że sterników potrzeba, zwrócił uwagę na seminarja duchowe i im się cały poświęcił, im wreszcie cały swój majątek testamentem ofiarował.

Praca jakiej się podjął s. p. biskup krakowski, popularności zjednać u podwładnych nie może, a w polskiej naturze gdy leży, by trzymać przeciw władzy, więc i szersze koła od niego się usunęły. Wprawdzie zmarłemu kardynałowi nie chodziło o popularność, ale brak jej, powodował temu przeznaczemu pracownikowi, niejedną, smutną, ciężką chwilę. Nie dociekając przyczyn, nie badając myśli i nie pytając przyszłości, sądzono s. p. kardynała, **dorywczo, natchmiast po spełnionym akcie władzy, widząc tylko niezaspokojenie postawionego żądania.**

Ks. Puzyra zatrzyma wszakże, w historii diecezyi krakowskiej, honorowe miejsce, a będzie wspomniany jako wzór przewodnika duchowego i prawdziwego patryjoty.

Z końcem lat odbył się w Przemyślu kongres Maryński, drugi z rzędu, gromadząc wierne rzesze pracowników na niwie katolickiej polskiej.

Pomimo, że pora roku nie była odpowiednią dla rolników z powodu żniw i robót polnych, a również i dla inteligencji miejskiej, która bawiła na wakacyjnym odpoczynku — zjazd był wielkim. Spraw do omówienia nagromadzono tyle, że trzy dni do obrad przeznaczonych, oczywiście nie starczyło, gdyż materiał i miesiąc cały by wypełnił — ograniczono się więc do najważniejszych, inne pozostawiając do ogłoszenia w książce pamiętkowej kongresu. W każdym razie, okazał się dowód chęci pracy i garnięcia pod jednolity sztandar Maryi, dla dobra upadającej moralności w rodzinie i życiu społeczeństwa.

2.

Bar.żo smutne są stosunki Kościoła kato-

lickiego w Rosyi, w Polsce w szczególności. O systemie prześladowczym względem Kościoła, stosowanym przez rząd rosyjski, rozpisują się już nawet i gazety zagraniczne, cytując autentyczne fakta. Celem rządu jest, sprowadzenie Kościoła kat. w Rosyi do podobnego stanowiska, do podobnej roli, jakie ma prawosławie, t. j. do zupełnej zawisłości od rządu, osłabiając równocześnie związek jego w Rzymie, czyli Stolicę Apostolską.

Dwie prowadzą do tego celu drogi: przeszkadzanie gwałtem, wszelkim bezpośrednim stosunkom episkopatu i duchowieństwa z Rzymem, oraz podkopania praw biskupich, tak, iż zarząd diecezyi w duchu przepisów koniecznych, staje się wręcz niemożliwością.

Co do pierwszego, to rząd rosyjski zawsze stawiał zasadę, iż poddani jego, katolicy, nie mogą porozumiewać się bezpośrednio z „obcym mocarstwem“, czyli ze Stolicą Apostolską — ta zaś oczywiście zawsze przeciw temu prote stowała, zwłaszcza gdy chodzi o stosunki czy sto duchowe, o rząd dusz, niemający nic wspólnego z polityką. Pod tym względem, wszelkie ograniczanie, jest wręcz niedopuszczalnym.

Gdy dawniej, nawet w czasach wielkich prześladowań, rząd na niektóre w tym kierunku obejścia, zamykał oczy, — obecnie i to już od t. zw. manifestu tolerancyjnego z r. 1905 rząd zmienił system i najsurowiej występuje, uniemożliwiając wiernym z Rzymem stosunki. Rozpoczęły się więc najrozmaitsze szykany, — n p. rząd zakazał przyjmowania odznaczeń papieskich; postanowiono, że biskup znajdujący się w Rzymie, działa nie legalnie, skoro wnoszi do Papieża ustną prośbę! Zdarzyło się nawet, że zakwestyonowano legalność... błogosławieństwa papieskiego, ponieważ otrzymano je bez pośrednictwa ministerstwa.

Dalej oświadczył rząd, że Acta Apostolicae Sedis (jak wiadomo, Acta, są zbiorem dekretów i zarządzeń papieskich), nie mają w Rosyi znaczenia, jeżeli nie przeszły przez cenzurę ministerstwa spraw wewnętrznych, Biskupi zaś, którzy bez tej aprobaty ministerstwa wprowadziliby je w życie, będą surowo karani. Odtąd też egzemplarze adresowane do biskupów, leżą miesiącami w kancelaryach ministerstwa, i wreszcie dochodzą biskupów z różnymi przekreśleniami i dopiskami że nie wolno wprowadzić w życie tego, co przekreślone.

Tego roku znów w lecie, zarządzone re wizje niektórych konsystorzów katolickich i kancelarii biskupich, przez urzędników cywilnych, którzy miesiącami wśród aktów grze bali, a nawet nie jeden tajny i poufny z facykułów wycięli. Rezultat łatwy do przewidzenia: pretekst do nowego mieszania się we wewnętrzne sprawy Kościoła.

Mieszanie się rządu do wewnętrznej działalności Kościoła stało się istną plagą i szkodzi niezmiernie interesom katolickim i katoli-

KOT BRAZYLIJSKI.

(Ciąg dalszy).

Woznica, poczciwie jakieś chłopaczysko, nie miał dość słów pochwały dla mego krewniaka. Od niego dowiedziałem się, że Mr. Everard King zdążył pozyskać sobie najszerszą popularność w tych stronach kraju. Płacił za utrzymanie szkolnych dzieci, pozwalał zwiedzać park swój i ogród, listy dobroczynnych składek wspierał hojnie sumami, jednym słowem tak był ofiarny i ludzki, że woznica mój wyciągał stąd wniosek, iż musi być poza tem parlamentarna ambicya.

Uwagę moją od panegiriku woznicy odwrócił piękny bardzo ptak, który przysiadł na słu pie przydrożnym. Jaskrawo upierzony, wielki, przedstawiał nieznaną dla mnie gatunek. Woznica objaśniał mnie, że ptak ten jest własnością mego kuzyna. Jak zrozumiałem, miał on swojego „konika“. Miał pasję aklimatyzowania różnych stworzeń z dalekich krajów i w tym celu przywoził z Brazylii moc ptaków i zwierząt, które starał się hodować w Anglii. Wjechałszy w bramy parku, miałem sposobność przekonać się, że to prawda.

Mój nieznaną dotąd krewniak, Mr. Everard King stał osobiście na stopniach frontowych schodów, z daleka bowiem dojrzał mój wózek i donyślił się, że to ja jadę. Powierzchność jego była dobroduszną i pełną prostoty; ni

ski był i tęgi, lat mógł mieć około 45, twarz miał okrągłą, pogodną podzwrotnikowem słońcem opaloną na brązowo i usianą mnóstwem zmarszczek. Ubiór nosił, jak prawdziwy plan tator, biały, płócienny; cygareto w ustach i szeroki kapelus panama zsunięty na tył głowy. Figur ta, mimowoli wiązała się w myśli z tem bungalow'u o szerokiej werandzie, dzień nie zaś nie na miejscu wyglądała tutaj, przed tym kamiennym angielskim gmachem, szeroko rozsiadłym bocznymi skrzydłami, wspartym na ciężkich filarach ganku.

— Zono! — zawołał oglądając się przez ramię; — gość nasz przyjechał, moja droga! Witaj nam, witaj kuzynie! Rad jestem, że cię poznaję, kuzynku i uważam to za zaszczyt, że raczysz odwiedzić ten cichy wiejski kącik.

Trudno sobie wyobrazić większą serdeczność obejścia; poczułem się odrazu swobodnym. Jednakże, w istocie, całej tej jego ciepłej gościnności było potrzeba, by zrównoważyć chłód lodowaty, co więcej szorstkość jego żony, wysokiej, chudej kobiety, która ukazała się na jego wezwanie.

O ile sądzić mogłem, była to Brazylianka rodem, choć doskonale mówiła do angielsku; dziwne jej zachowanie się, złożyłem więc na karb nieznamościny naszych obyczajów. Nie starała się jednak bynajmniej ukrywać, ani te raz ani potem, że wcale nie jestem mile przez nią widzianym gościem. Same jej słowa były właściwie grzeczne, ale miała czarne, wyraziste oczy, w których jasno od samego począt-

ku czytałem, że z duszy serca byłaby mnie odesłała do Londynu.

Niestety jednakże, długi moje za bardzo nagliły, a zamiary moje w kierunku kieszeni za możnego krewnego nazbyt były dla mnie żywotne, by mogły pierzchnąć przed złym humorem jego żony. To też nie uważałem, na dąsy pani, odwzajemniając niezwykłą serdeczność przyjęcia gospodarza.

On też nie żałował trudu, by mi było dobrze. Pokój, przeznaczony dla mnie, był przesylny. Błagał mnie bym mu jeszcze mówił, czego pragnę, czego mi potrzeba. Już miałem na końcu języka wyznać, że czek i blanko najskuteczniej by to spełnił, wstrzymałem się jednak, czując, że przedwczesną byłaby ta szczerość, tak u samego wstępu naszej znajomości.

Obiad był doskonały; po obiedzie zaś, gdyśmy, paląc hawańskie cygara, popijali czarną kawę, objaśnił mnie, że pochodziła ona z własnej jego plantacji, wydało mi się, że wszy stkie pochwały woznicy słuszne są i sprawie dliwe, i że człowieka tak szczerego, poczciwie go i gościnnego nie spotkałem dotąd w życiu.

Jednakże pomimo jej pogodnej dobronności, był to człowiek o silnej woli i porwym, co swojemu temperamentowi. Dowód tego miałem nazajutrz rano.

Tak silnym był ten dziwny wstręt, który Mrs. King powzięła ku mnie odrazu, że przy śniadaniu obejście jej stało się wprost obraźli-

wem. Zaledwie mąż wyszedł na chwilę z pokoju, odezwała się wcale niedwuznacznie:

— Najlepszy pociąg dzienny wychodzi o dwunastej minut 15.

— Ależ ja nie mam zamiaru wyjeżdżać dzisiaj — odpowiedziałem otwarcie, może nawet nieco wyzywająco, gdyż nie miałem ochoty dać się jej wypędzić.

— Ach, jeżeli to od pana zależy — odpowiedziała i urwała z wysoce impertynenckim wyrazem w oczach.

— Pewien jestem odpowiedziałem — że Everard nie ukrywałby przedemną, gdyby nie rad był pozostaniu tu mojemu!

— Co się stało? Co się stało? — odezwał się głos gospodarza, który w tej chwili wszedł do pokoju. Posłyszał ostatnie moje słowa, a spojrzawszy na twarz nasze, domyślił się reszty. W jednej chwili rumiana, uśmiechnięta twarz jego przybrała wyraz wprost srogi.

— Czy mogę cię prosić, Marshall, żebyś był łaskaw wyjść ztąd na chwilę? — rzekł. (Tu nadmieniam, że imię moje i nazwisko jest; Marshall King.)

Zamknął za mną drzwi i przez chwilę do latywał mnie przyciszony głos jego z najwyższem rozdrażnieniem mówiący coś do żony. To wielkie uchybienie prawom gościnności widocznie poruszyło najczulszą jego stronę. Nie chcąc podstuchiwać, odsunąłem się w głąb trawnika. W tejże chwili posłyszałem za sobą spieszne kroki i ująłem przed sobą panią

czymowi. Usuwanie administratorów parafii, zawieszanie księży w ich sprawowaniu dusz pasterstwa na miesiące, lata nawet całe — stoi na porządku dziennym.

Prasa rosyjska z „Nowoje Wremia“ na czele, zaciekle a nieuczciwie dopomaga w tej działalności rządowi. Aż roi się od denuncyacji przeciw katolikom i od anti-rzymskich i anti-polskich artykułów i projektów. Niestety, znajdują się wśród tych wrogów i Litwini i litewscy katolicy księża, którzy zaślepieni szowinizmem narodowym, podają broń ku tępieniu polskich księży.

(Dokończenie nastąpi).

Z rozmyślań nauczyciela.

Co to jest naród?

My zamieszkali na obczyźnie powinniśmy pojąć dokładne znaczenie wyrazów **naród i narodowość**.

Otóż narodowością nazywamy właśnie siłę — spójnię wielką i niezwalczoną, a ludzi przez nią w jedność związanych nazywamy narodem.

Nie dość jednakże o tem ogólnie wiedzieć, trzeba się bliżej rozpatrzyć, aby dopiero zrozumieć, dlaczego ta spójnia narodowości jest taką niespożyta.

Więc coż nas wychodźców Polaków przedewszystkiem pomiędzy sobą łączy? Oczywiście każdy bez wahania odpowie na to, że **mowa**. Ta nasza mowa rodzona, którą już dziecko małeńkie woła matki i mówi pacierz do Boga, ta nasza mowa przepiękna i tak romantyczna, szczodra, że wszystko nią wypowiedzieć można, cokolwiek przeleci przez myśl człowieka, albo mu serce poruszy. My, ludzie, nie jesteśmy do samotności stworzeni, lecz do wspólnego życia i rozwoju. Ząd uczujemy i potrzebę konieczną i chęć porozumiewania się między sobą, aby żądać jedni od drugich pomocy, wskazówki porady, aby wzajem świadczyć sobie usługi i wreszcie dzielić się myślami, które nam przychodzą i uczuciami, które się w nas objawia. Więc tak mowa wspólna, czyli rodzinna, narodowa przez zbliżenie nas z rodakami ułatwia nam zaspokajanie potrzeb życiowych, a następnie pracę nad doskonaleniem tych potrzeb, oświecaniem umysłu, wyrabianiem charakteru i t. d.

Ale to jeszcze nie wszystko. Potężny łącznik mowy rodzinnej polega nie tylko na tem iż jest ona nam wszystkim nieodbitnie potrzebna, ale i na tem, że wszystkim stała się bardzo droga.

Kiedy w radości albo w strapieniu, z podziękowaniem albo modlitwą błagalną, zwracamy się do Boga, czynimy to za pomocą słów mówionych, lub pomyślanych tylko, lecz zawsze słów, wyrazów, które są z mowy naszej.

Kiedy piękności przyrody budzą w nas wrażenia, używamy do określenia wyrazów wziętych — z rodzinnej mowy.

Słowem wszystko, co człowiek przeżył, przemyślał, wypowiedział się w tej mowie i nie dziw, że przywiązanie ku niej sięga aż do dna duszy naszej.

Zwłaszcza jeszcze my od dłuższego czasu zamieszkali na obczyźnie tembardziej w własnego przekonania wiemy doskonale, jakie wrażenie wywołuje zasłyszane gdzieś przy padkowo, pośród gwaru obcego — słowo nasze polskie.

Poza wspólnością mowy kojarzą nas jeszcze inne i również silne węzły. Wiemy wszyscy, jak wielką jest moc przyzwyczajenia i jak z tego powodu bliskim i drogim staje się nam **zwyczaj, obyczaj**. Dlatego też wśród nas przechował się jeszcze z dziada pradziada zwyczaj postępowania w pewnych okolicznościach rodzinnych, domowych; obchodzenia pewnych świąt i uroczystości Swojski i dobrze czujemy się między rodakami, których obyczaje są do naszych całkiem podobne, a obco i smu-

tno w otoczeniu ludzi, mających życiowy obyczaj zupełnie od naszego inny.

Wspólność obyczaju to łącznik dużej wagi. Dalej — wiąże nas, wszystkich Polaków, wspólność odziedziczonej po przodkach **tradycji**.

W tradycyi mieszcza się opowiadania z zamierzonych dzieł narodu i wspomnienia o bohaterach jego, o rozgłosnych czynach i stawie. Tradycja przekazuje nam pewne sposoby postępowania. I tak n. p. my Polacy, pomimo wielu wad naszych, byliśmy zawsze waleczni w boju i gotowi dać życie za ojczyznę i szlachetną sprawę, ząd w tradycyi naszej narodowej jest męstwo, szlachetność i nie szczędzenie własnego życia.

Wrogowie usiłują nas dziś rozproszyć, rozdzielić, zniszczyć naszą spójnię, ale napróżno. Nie od wczoraj żyjemy spolem, posiadamy za sobą długi szereg wydarzeń wspólnie przeżytych, **dzieje narodowe, historję**.

Historja narodu tem od tradycyi się różni, że poucza nas tylko o całkiem pewnych stwierdzonych faktach, czyli wypadkach przeszłości, ukazuje nam, jakim był w danym czasie o gólny stan narodu. Ale obie z tradycją dopełniają się wzajemnie.

Spółceństwa ludzkie rozrastają się, rozwijają i dojrzewają stopniowo.

Rozwój ich polega na nieustannem ulepszeniu urządzeń i praw wspólnych, oraz na nabywaniu coraz większej oświaty. Tworzy się w ten sposób **kultura** narodu. Zaden naród nie tworzy kultury swojej wyłącznie sam ze siebie, przeciwnie, korzysta z doświadczenia i nabytków sąsiadów, bierze od nich niejedno, ale to wzięte przerabia, przetwarza w zastosowaniu do potrzeb swoich, warunku i charakteru.

My Polacy, posiadamy kulturę własną i to niepoślednią, bo jedną z świetniejszych w świecie. Jedno imię Kopernika zupełnie starczy za przykład.

Mamy i dziś zastępy całe uczonych, poetów, artystów, malarzy i rzeźbiarzy, rozumnych i gorliwych działaczy społecznych i t. d. To jest kultura nasza i wciąż rosnąca w siłę, to bogactwo nasze.

Więc na niespożytość narodową składają się: mowa, obyczaj, tradycja, wspólność dzieł, wreszcie kultura; jako uwieńczenie przydajmy jeszcze świadomość narodową, która polega na dokładnem poczuciu i pojęciu, czem jesteśmy i czem się od innych różnimy, a także na zrozumieniu swoich zadań, obowiązków i interesów.

My Polacy, co to wszystko posiadamy i wyrobiliśmy w sobie, jesteśmy niezaprzeczenie i w pełnym znaczeniu wyrazu — narodem, a jako taki, przetrwamy bój i największą niedolę, lecz zetrzeć się i zniwieczyć nie damy. Żadna moc wroga nie wydrze narodowi mowy i obyczaju, zarówno jak nie odejmie głosu lub oddechu człowiekowi żywemu.

Zrozumienie wspólnych nam wszystkich interesów narodowych i odpowiednich obowiązków naszych da nam siłę i moc, którą żaden łupieżca zwalczyć nie potęga; a my Polacy przez moc tę dźwigniemy się znów po tyłu nieszczęściach i posiadamy należną nam niepodległość i chwałę. Od nas samych tylko zależy chwałę tę przyspieszyć: Niechże więc serca nasze zbratają się wzajemnie, niech się zahartują, niech nijaka przestrzeń nas nie rozdziela, lecz owszem, bardziej złącza ciągłą myślą nieustawianą w podjętej pracy dla dobra Ojczyzny!

Oby ten nowy rok w który niedługo wstąpimy, był płodny w moralne zwycięstwa, które każdy z osobna nad samym sobą odniesie. Niechaj wzmacniają się i krzepią nasze cnoty obywatelskie, niechaj nad pracą naszą narodową zaświeci słońce zgody i solidarności społecznej, niechaj bratobójcze walki nie wnoszą zamętu w nasze życie zbiorowe, a staniami się wtenczas silnym narodem polskim, z którym każdy wróg rachować się musi!

V. Guarany, dn. 8. XII. 1911 r.

Hip. Skawiński.

domu, której twarz bladą była ze wzruszenia a oczy czerwone od łez.

— Mój mąż polecił mi przeprosić pana, panie King — rzekła, stając przedemną ze spuszczonej oczami.

— Proszę, niech pani będzie łaskawa nie wspominać o tem! Nie warto, prozę. nie mówmy już o tem!

Nagle błysnęły ku mnie czarne jej oczy. — Jaki głupiec z pana! — syknęła z wściekłą gwałtownością i zawróciwszy na pięcie, pospieszyła ku domowi.

Afront to był tak niesłychany i tak niespodziewany dla mnie, że stanąłem, jak wryty, poglądając za odchodzącą w zdumieniu. Stałem tak jeszcze, gdy przyłączył się do mnie gospodarz, uśmiechnięty już znowu, jak zawsze, dobroduszny.

— Mam nadzieję, że żona moja przeprosiła cię za swoje głupie uwagi? — zapytał.

— O tak, tak, tak, a jakże!

Wsunął mi rękę pod ramię i jął ze mną chodzić do trawniku.

— Nie bierz tego do serca — mówił serdecznie. — Zmartwiłbym się niesłychanie, gdybyś skutkiem tego choć o godzinę miał skrócić ci twój pobyt. Faktem jest — nie widzę dla dlaczego to ukrywać w rodzinie — faktem jest, że moje poczciwe żonisko strasznie jest zazdrosne. Nie może znieść, by bodaj na chwilę ktobądź stanął między nią a mną, wszystko jedno, mężczyzna czy kobieta. Jej ideałem

byłaby wyspa bezludna i wiekiuiste sam na sam. To może ci pozwoli zrozumieć jej postępowanie, które, wznaję, że na tym punkcie ma wprost cechy maniactwa. Obiecuję ci, że już więcej myśleć o tem nie będiesz.

— Nie, nie; rozumiem teraz, mogę cię za pewnić.

— To też zapal cygare i pójdz ze mną; pokażę ci moją menażeryę.

Całe popołudnie zajęło nam to oglądanie wszelakich ptaków, wziętą a nawet gadów które posprowadzał z dalekiego świata. Jedne żyły na wolności, inne w klatkach, a niektóre w domu, z zapałem mówił o swoich powodzeniach i niepowodzeniach, o urodzinach i stratach i z radością wykrzykiwał, jak student, ile razy wspaniały jak ptak zerwał się z trawy i frunął w powietrze, lub ciekawo zwierzył jaki spłoszył się i zaszły w gęstwinę. W końcu przeprowadził mnie wzdłuż korytarza, który ciągnął się poza jedno ze skrzydeł domu. Na końcu tego korytarza znajdowały się ciężkie drzwi, z małą spuszczoną okiennicą w pośrodku, a obok wysterczała ze ściany żelazna korbka, przytwierdzona do koła i walec. Wysoka krata z silnych żelaznych prętów wystawała w poprzek korytarza.

— Teraz ci pokażę klejnot mojego zbioru — rzekł. — Jest tylko jeden egzemplarz tego gatunku w Europie, od kiedy małe w Rotterdamie zdechło. Jest to kot brazylijski.

— W czem różny od innego kota zapytałem

Przegląd Polityczny

Wojna włosko-turecka.

Włochy widząc bezowocność swoich usiłowań wojennych w Trypolisie, postanowiły pzewetować sobie te niepowodzenia w Europie. W tym celu wysłały swoją flotę na wyspy morza Egejskiego, z nakazem, aby jak najrychlej przystąpiła do bombardowania tych wysp.

Wiadomości o gromadzeniu floty włoskiej na morzu Egejskiem doznają potwierdzenia. Liczba okrętów wojennych, które już są na wodach Egejskich, wynosi około 30. W ambasadzie tureckiej w Berlinie zapewniano, że flota włoska otrzymała rozkaz obsadzenia wyspy Lemnos, Chios i Rodos, a także i Kreta.

Austro-Węgry i Niemcy zaprotestowały u rządu włoskiego przeciw wysłaniu floty włoskiej na morze Egejskie. — Włoski minister spraw zagranicznych odpowiedział szorstko i ostro na ten protest.

We wiedeńskich kołach wojskowych mówi już o możliwości wojny z Włochami na wypadek, gdyby flota włoska usiłowała wpłynąć do Dardanelli (cieśniny morskiej w Turcji) lub obsadziła jedną z wysp w pobliżu tej cieśniny. Austria nie może dopuścić do tego. Następnym takim krokiem ze strony Włoch byłaby wielka wojskowa demonstracja Austro-Węgier na granicy włoskiej.

Gazety wiedeńskie występują w namiętnych artykułach przeciw przeniesieniu wojny włosko-tureckiej na morze Egejskie, uważając to za dowód, że zapowiadający się nowy okres tej wojny może stać się bardzo groźnym dla pokoju europejskiego.

Niepotwierdzone jeszcze wieści głoszą, że admirał włoski na morzu Egejskiem otrzymał rozkaz zaprzestania także pracy wojennej i cofnięcia się na morze Śródziemne. — Jeżeli to prawda, to Włochy obawiają się protestu Austro-Węgier i Niemiec.

Turcyja odrzuca pośrednictwo austriackie. Ambasador austriacki w Turcji, Pallavicini, czynił wielkiemu wezyrowi ponownie przed stawienia w sprawie pokojowego załatwienia wojny z Włochami. Wielki wezyr odpowiedział, że Turcyja będzie tak długo prowadziła wojnę, jak długo choćby jeden żołnierz włoski pozostawał będzie w Trypolitanii.

Revolucya w Chinach.

Mandżury ogłosili rewolucyoniści za prowincję niezależną od Chin. Władza w Mukdenie, Giyynie i Cicykarze, faktycznie przeszła do rewolucyoniistów. Przedsięwzięto surowe środki dla utrzymania porządku w prowincjach. Instytucje społeczne i osoby prywatne złożyły komitetowi powstańczemu w Mukdenie powinszowania.

W Chinach cesarz jest jeszcze dzieckiem i za niego sprawuje rządy inny członek domu cesarskiego. Tego zarządcę namawiają rewolucyoniści do zrzeczenia się władzy, przy czynieniu się do zreformowania kraju i przzerwania bezcelowej wojny.

W niektórych okolicach Chin rewolucyoniści odczuwają brak zapasów wojennych i pieniędzy.

Prawie wszystkie większe miasta Chin wpadły już w ręce rewolucyoniistów; w tych zaś, które oparły się do tej pory powstańcom wre zacięta walka z wojskami rządowymi. Z większych miast w posiadaniu wojsk rządowych znajduje się jeszcze stare cesarskie miasto Nanking, w którym Mandżurowie rozpoczęli straszną rzeź bezbronnej ludności mszcząc się za powodzenie rewolucji na niewinnych ofiarach. — Należy się obawiać, że rzeź w Nanking pociągnie za sobą odwet na Mandżurach w tych miastach, w których są w mniejszości.

Generalny gubernator Tientsinu został za mordowany przez powstańców. Miasto jest w rękach rewolucyoniistów

— Zaraz się przekonasz — zaśmiał się — Spuść, proszę, tę okiennicę i zajrzyj.

Uczyłem to i zajrzałem do obszernego, pustego pokoju, wyłożonego kamiennymi płytami; dwa małe zakratowane okienka wybite były w tylnej ścianie.

W pośrodku pokoju, leżąc w złotej, słonecznej plamie na ziemi, wyciągało się ogromne zwierzę, wielkości t. grysa, ale czarne i lśniące, jak polerowany heban. Był to poprostu obrzydliwy i doskonały utrzymany czarny kot, który kąpał się i rozkoszował w żółtej kałuży światła, podobnie jakby to każdy kot czynił. A taki był zgrabny, smukły, giętki, taki gładki i tak dyabelny pełen gracy, że nie mogłem od niego oczu oderwać.

— No powiedz, nie jestże on przepyszny? — entuzjastycznie zawołał mój gospodarz.

— Wspaniały jest! Jeszczem nigdy nie widział tak szlachetnego zwierzęcia!

— Niektórzy nazywają to stworzenie czar. ną pumą ale w rzeczywistości to wcale nie jest puma. Ten tu egzemplarz mierzy 11 stóp od czubka głowy do końca ogona. Cztery lata temu, był to niewielki kłębek puchu, z którego wyglądała para żółtych oczu. Kupiłem to jako nowonarodzone kocię w dzikiej okolicy u źródła Rio Negro. Indyjanie zdidami u bili matkę, która, nim ją ubili, wpięrow kilku nastu z nich zdążyła rozszarpać.

— To te koty tak są dzikie i tak bardzo krwiożercze?

— Są to najchytrzejsze, najzdradliwsze

NIEMCY.

Niemiecki następca tronu jest pono bardzo niezadowolony z polityki marokańskiej kanclerza Bethmann Hollwega. Najprzód donoszą, że razem ze swymi braćmi wystąpi u cesarza przeciwko kanclerzowi z powodu polityki marokańskiej, ale zaprzeczono temu urzędowo. — Teraz znowu donoszą gazety niemieckie, że w ostatni czwartek, gdy w parlamencie omawiano politykę marokańską, był następca tronu także w parlamencie, i przysłuchując się obradom, żywo objawiał swoje zdanie przeciw kanclerzowi, przeciw Anglii itd. gdy mówcy przeciw kanclerzowi lub Anglii przemawiali. Gazety sądzą, że to może polityce niemieckiej zaszkodzić i robić jej kłopoty.

AUSTRO-WĘGRY.

W parlamencie austriackim poseł Nemece wystąpił przeciwko polityce niemieckiej następcy tronu, około którego skupiają się ludzie wojowniczego usposobienia i jążący do wojny. (Zobacz także wiadomość wyżej pod „Niemcy“).

Morderca Siczyński,

który nie tak dawno zamordował namiestnika Galicji hr. Potockiego i potem skazany został na śmierć, a następnie utaskawiony na 20-letnie więzienie, uciekł z więzienia w Stanisławowie (w Galicji). Pomagali mu w tem jego przyjaciele Rusini.

AFRYKA.

Rozruchy w Tunisie.

Zarząd miasta Tunis zamierzał skasować starożytny cmentarz arabski, liczący 800 lat swego istnienia. Mahometanie uważają ów cmentarz jako święte miejsce. Gdy chciano rozpocząć roboty na cmentarzu, zbiegły się tłumy Arabów i nie pozwolili na skasowanie cmentarza. Powstało okropne zaburzenie. Około 10 000 Arabów rzuciło się na policję i wojsko, które zaczęło strzelać do tłumu. Zabito kilkunastu Arabów, padło też kilku żołnierzy, zanim przywrócono spokój. Tłum w końcu wywarł zemstę na Włochach, osiadłych w Tunisie; kilku z nich zabito. (Tunis należy do Francji i ziemia tunetańska graniczy na wschód z Trypolitaniją) — Dalej donoszą, że rozruchy w Tunisie nie ustały jeszcze. Krew leje się obficie.

AMERYKA.

Wojna domowa w Meksyku.

Od dłuższego czasu istnieje w Meksyku wrzenie, rewolucya, walka. Czasem to wszystko przycicha na chwilę, aby potem tem mocniej wybuchnąć. — Świeżo donoszą, że stoczono tam morderczą bitwę pomiędzy wojskami rządowymi a rewolucyoniistami. Widownia rozruchów jest miasto Juchitan w stanie Caxota. W bitwie tej poległo około 1000 osób. Trupy leżą na ulicach. Liczba rannych jest także bardzo wielka. Połączenia telegraficzne przzerwane, dlatego miasto jest zupełnie odcięte od świata. Nie wyjaśniają po czyjej stronie jest zwycięstwo.

Pogłoski o pokoju

„N. Wr. Jurnał“ otrzymuje depeszę z Londynu z doniesieniem, że pogłoski o zawręciu się mającym pokoju pomiędzy Włochami i Turcyją są tylko manewrem giełdowym. Położenie militarne i strategiczne Włochów w Trypolisie jest bardzo ciężkie.

Jako doskonały punkt do osiedlenia się polecamy kolonię Lucenę (obok nowobudującego się kościoła) dla dobrego krawca, kowala, blacharza, rymarza i kołodzieja.

stworzenie na świecie, a przytem ogromnie krwiożercze. Wspomnij Indianowi z głębi kraju o brazylijskim kocie, a zobaczysz jak się zatrząśnie. A przytem woli to zwierzę ciało ludzkie, niż zwierzę. Ten tutaj jeszcze nigdy ciepłej krwi nie zakosztował, ale niechaj jej raz zakosztuje, a wtedy stanie się groźnym. Teraz już nie znosi nikogo w swej jamie, oprócz mnie jednego. Nawet Baldwin groom, nie ośmiela się przystąpić doń z bliska. Ja zaś, ja jestem mu ojcem i matką w jednej osobie!

Mówiąc to, nagle, ku memu zdziwieniu, otworzył drzwi i wsunął się, natychmiast drzwi zamykając za sobą. Na dźwięk jego głosu, obrzydliwy, giętki zwierzę powstał, przeciągnął się, ziewnął i okrążył czarny łeb portarł pieszczotliwie o bok swego pana, podczas gdy ten gaskał go i klepał.

— A teraz, Tommy, do klatki, marsz! — zakomenderował.

Potworny kot przeszedł w jeden kąt pokoju i ułożył się w otwartej klatce. Everard King wyszedł i ujawszy żelazną korbę, o której wspominałem, zaczął nią obracać. W miarę, jak to czynił, krata z żelaznych prętów z korytarza zaczęła się przesuwać przez podłogę szparę w ścianie, i zamykała przód klatki. Gdy dosunęła się do końca, otworzył znowu drzwi i zaprosił mnie do środka izby. Powietrze w izbie tej pełne było dusznej, smrodliwej, gryzącej woni, właściwej dzikim mięsożernym zwierzętom. C. d. n.

Wyprawa do Trypolisu.

Wziąwszy zapas maccaroni,
W ładownice kule proch,
Na okrętach w pełnej broni
Do Trypolis jedzie Włoch.

Chęć zaboru też w nim drzemie,
A że go na podróż stać,
Więc choć to tureckie ziemie,
On, jak swoje chce je brać.

Turcja, czując się z nóg święta,
Broni wstępu na swój ład,
Krzyczy: Stój! wszak „własność święta”.
Mówi o tem każdy rząd. —

Włoch, przybrawszy minę woja,
Rzecz: „Prześtań w ten flet dąć!”
Własność święta — ale moja,
Cudzą na to, by ją wziąć.

Na etyczne dyrdymaiki
Dzikich ludzi chyba bierz,
Sumum jus — to prawo pałki,
Spytaj o to kogo chcesz.

Polityka z życiem całym
Ma odrębne miary dwie:
Co jest w życie kryminałem,
„Rozum stanu” w niej się zwie.

Co pod ręką jest, kto chwytą,
Ten rozumie rzeczy miąż:
W życiu złodziej i bandyta,
W polityce — wielki mąż.

Rozmaitości.

Dokument o śmierci Jezusa Chrystusa.

W dodatku do „Stetner Abend Post”, wydrukowano co następuje:

„Niedawno temu dokonano odkrycie olbrzymiej doniosłości. Dotyczy ono historycznego zawiadomienia o śmierci Jezusa Chrystusa

W kaplicy w Caserta znajduje się jedna z tablic, na której napis posiada olbrzymie znaczenie dla całego świata chrześcijańskiego. Napis ten w języku starohebrajskim podaje tekst wyroku śmierci, wydanego przez namiestnika Poncyusza Piłata.

Według przykładu komisji francuskiej „towarzystwa sztuk w Paryżu”, wyrok ten głosi, co następuje: „Wyrok, wydany przez Poncyusza Piłata, namiestnika Dolnej Galilei, głoszący, że Jezus z Nazaretu musi ponieść śmierć na krzyżu.

— Siedemnastego roku rządów Cezara... rjusza i dn. 25 miesiąca marca w świętem mieście Jeruzalem, kiedy Annasz i Kafasz byli arcykapłanami Bożymi, Poncyusz Piłat, namiestnik Dolnej Galilei, siedząc na prezydyalnym krześle, skazuje Jezusa z Nazaretu na śmierć krzyżową między dwoma zbrodniarzami, ponieważ wielkie i wiarogodne świadectwa ludu głoszą, że 1) Jezus — zwoziciel; 2) Jezus wicherzyciel; 3) Jezus-wróg prawa; 4) Jezus kłamliwie nazywa Siebie Synem Bożym; 5) Jezus kłamliwie nazywa Siebie królem Izraelskim; 6) Jezus wszedł do świątyni, otoczony tłumem ludu, niosącym w rękach gałki palomowe; — i rozkazuje pierwszemu centurionowi Kwirylowi Kornelowi prowadzić Go na miejsce kaźni i zabrania wszystkim ludziom zarówno biednym jak i bogatym sprzeciwiać się śmierci Jezusa. Świadkami, którzy podpisali wyrok przeciwko Jezusowi są: 1) Daniel Kobani, faryzeusz; 2) Joann Zarabatel; 3) Rafał Robani; 4) Kasper księgarz. Jezus będzie wyprowadzony z miasta przez bramę Saereńską”.

Po stronie tekstowej znajduje się konkluzja: „Taka sama tablica posyła się każdemu pokoleniu”.

Menelik żyje.

— Do „Koalnische Zeitung” donoszą z „Adis-Ababa, że Menelik, o którym już tylokrrotnie twierdzono w Europie, że umarł, niedawno przyjmował u siebie na dworze europejskich. 67-letni negus nie może już mówić i porozumiewał się z gośćmi za pomocą znaków. Jest on już od kilku lat chory, ale jeszcze nierzadko ukazuje się publicznie, gdy tylko stan zdrowia pozwala mu opuścić wewnętrzne apartamenty pałacu.

Słowniczek chiński.

Dla zorientowania się w czytaniu telegramów, oznaczających nazwy chińskich miejscowości, podajemy znaczenie najważniejszych.

King, stolica państwa. Fu, stolica prowincji Czu, miasto drugiego rzędu. Hien, miasto trzeciorzędne Kiang, wielka rzeka Ho, mniejsza rzeka. Hai, morze lub jezioro. Tao, wyspa góra w morzu, Szan, góra. Ling, Men, brama. Ta, wielki. Siao, mały. Pei, północny. Nau, południowy. Si, zachodni. Tung, wschodni. Szang, górny. Pai, biały. Hei, czarny. Wajwupu, ministerstwo spraw zagranicznych. Tuczipu, ministerstwo finansów.

Więc Peking (właściwie Pei-king) znaczy: północna stolica państwa. Nauking, południowa — i t. p.

Największy sklep na świecie.

Jak donosi jedno z pism londyńskich, ma

tam niezadługo nastąpić otwarcie sklepu, który będzie można uważać za największy tego rodzaju budynek na świecie. Cały dom zbudowany jest z białego granitu i posiada front długości 840 stóp. Druty przewodów elektrycznych w całym domu posiadają długości 21 mil angielskich, a wszystkie lampy elektryczne mają razem siłę światła 1350 000 świec. Olbrzymie sale w tym domu pomieścić mogą 100 000 osób! 5 000 urzędników i urzędników zatrudnionych będzie w 115 różnych oddziałach obsługi klientów; do ruchu osobowego w tym olbrzymim składzie służyć ma 24 wind elektrycznych i 154 klatek schodowych. Na dachu będzie urządzona stacja telegrafu bez drutu, a w domu samym jest 800 cel telefonicznych. Na zbudowanie samej tylko konstrukcji żelaznej domu spotrzebowano 21 milionów funtów stali. Wielkie sale restauracyjne zostaną pomieszczone w olbrzymich halach szklanych. W lecie będą się klienci mogli orzeźwiać w ogrodach na dachu, gdzie będzie także umieszczona kawiarnia wiedeńska. Na dachu również ma być urządzony plac zabaw dla dzieci, gdzie wykształcone w tym celu pielęgniarki mają pełnić swą służbę podczas załatwiania sprawunków przez matki.

Niemcy głupiejają od nadmiernego picia piwa.

Edison, porównując Niemcy z Ameryką, wyraził się, że Niemcy mają umysł zamglony zbytmiernym piwem.

Opinia ta obraziła Niemców. Niejaki Bergman dyrektor zakładów maszynowych, przyjaciel Edisona od lat 40 wyraził się, że Edisona przyjemnie słuchać w sprawach jego fachowego wykształcenia, ale, gdy się puści na opinie w sprawie życia, to gada takie głupstwa, że trzeba z pulitową niem ruszać ramionami

Wierny pies.

W Rochford, Ill., wierność psa przyczyniła się do śmierci 4 letniego Józefa Soat, który wyszedł z domu, zbłądził w drodze i padł w lesie z wyczerpania. Myśliwy znalazł chłopca w lesie w stanie umierającym, ale pies, z którym chłopiec wyszedł nie pozwolił mu się do chłopca zbliżyć. Myśliwy musiał sprządnąć rodziców chłopca i dopiero wyczerpane dziecko mogli do domu odwieść. Chłopiec umarł.

Z bankowego woźnego, bankierem.

Budapeszt, Węgry. — Ślepa fortuna okazała się niezwykle łaskawą na woźnego Austro-węgierskiego banku w Budapeszcie, Gabryela Szustra. Przy ciągnięciu losów Banku hipotecznego, główna wygrana w sumie 500,000 koron, padła na jego numer. Szczęśliwy woźny powziął projekt założenia — własnego banku.

Najmłodszą w świecie babką.

Została babką, nim się skończyło 30 rok życia, to chyba nie należy do powszechnej rzeczy, a właśnie w tem wzięła światowy rekord p. W. E. Bender w Atlanta, Ga. Historyja jej życia następująca: Urodziła się w 1880 r. w South Carolina. Wyszła za mąż w 1893 r. i mając ledwo 13 lat i 3 miesiące, powiła córeczkę. Córka jej w roku 1909 wyszła za mąż za Edwarda Sinclair'a i w styczniu następnego roku pani Bender została... babką aż 2ch naraz wnucząt, nie mając jeszcze lat 30 a matka skończonych 16 lat. W tym roku trzeciego już wnuczka kotysze najmłodsza w świecie babka.

Droga parasolka

Damy, posiadające nawet najdroższe parasolki, dla ochrony pięknych swych twarzy przed promieniami słońca, z pewnością nie wiedzą, ile pewien paryski „sportmen” zapłacił za parasolkę swojej żony.

Państwo Blanc, bardzo elegancka para małżonków, przyjechali do Wiesbaden, a tu spostrzegła pani Blanc, że zostawiła wyjeżdżając z domu swoją parasolkę w Paryżu. Ponieważ parasolkę koniecznie mieć musiała, poszła do najpierwszego z eleganckich sklepów w Wiesbaden, gdzie za parasolkę bardzo miernej wartości zażądano 20 franków, pan B. skrzywił się bardzo ale cóż miał począć, musiał zapłacić. Wkrótce potem, siedział w kasynie — wówczas jeszcze było w Wiesbaden „kasyno” — przy stole g. y w Trente et quarante i postawił dwa ludory na „czarne” mówiąc: — „Chcę tylko odegrać sumę wydaną na parasolkę”.

„Czarne” wprawdzie wyszło ale pan Blanc pieniądze zostawił — przegrał. Pięć razy stawiał pierwsze regularnie wygrywał, drugie przegrywał. Rozgniewany postanowił stawkę podwoić, przegrał znowu. Zapalił się, sumę coraz większą stawiał, ośm ludorów, następnie szesnastę, przegrywał ciągle, w nadziei, że przeciw szczęście nadejść musi, zaryzykował 500 franków, i z bólem patrzył jak zniknęły, trzy banknoty po tysiąc franków, poszły tą samą drogą.

Pan Blanc tem więcej się roznamietniał, zapomniał o jedzeniu grał i grał. Kiedy się gra skończyła, po obrachowaniu, przekonał się, że parasolka żony kosztowała go ni mniej ni więcej — jak 30 tysięcy franków.

Ile kosztowało odkrycie Ameryki?

Pewna gazeta hiszpańska oznajmia światu, iż niedawno temu znaleziono bardzo ważne dokumenty, dotyczące odkrycia Ameryki, i to

książki rachunkowe braci Pinzon, właścicieli warsztatów okrętowych w Palos, z których pomocą Krzysztof Kolumb mógł urzeczywistnić swój zamiar odkrycia nowego świata. Z umieszczonych w tych ksiązkach zapisków można zupełnie dokładnie obliczyć, ile kosztowało odkrycie Ameryki. Oto Kolumb sam jako kierownik wycieczki pozamorskiej, otrzymał roczne wynagrodzenie w ilości 1659 pesetów (peseta — 80 fenygów), dwaj kierownicy towarzyszących mu okrętów, poddani rozkazom Kolumba, po 900 pesetów rocznie, a załoga tych trzech okrętów po 50 realów miesięcznie do głowy. Na całe urządzenie tej floty użyto 14 000 pesetów; środki żywności kosztowały miesięcznie 6 pesetów do głowy. Wróciwszy z wyprawy otrzymał Kolumb 22 tysiące pesetów, jako zwrot wydanych podczas podróży zaliczek. Wynagrodzenia obejmują czas od 3 sierpnia 1492 r. do 4 marca 1493 r. Do owych 22 tysięcy należy więc tylko jeszcze doliczyć 14 000 pesetów, zużytych na urządzenie okrętów; razem przeto wydano na całą wyprawę 36 000 pesetów, to znaczy na dzisiejsze stosunki, około 28 tysięcy marek. Zważywszy, że pod koniec 15-go stulecia pieniądź znacznie większą posiadał wartość, aniżeli dzisiaj, przyznać trzeba, że odkrycie Ameryki było rzeczą dosyć taną.

Do historii papierowych pieniędzy.

Pieniądź papierowy ma swoją historję, równie ciekawą, jak dumne z brzuku swego dukaty i napoleondory, a nawet starszą niż ich, bo tak starą prawie, jak papier. Zalew bowiem Arabowie wynaleźli papier z lnu, którego z wdzięczności za długoletnie usługi jego zastępcy, papyrusa, nadano tę samą nazwę i zaledwie uzyskano materiał, przydatny do uwiecznienia myśli i przenoszenia ich z miejsca na miejsce, już wnet i chciwość ludzka zaczęła przemysłować nad tem, by wyciągnąć jak największą korzyść z tego wynalazku; próżnej pisaniny nie znano wprawdzie jeszcze, ale za to budziła się żądza zysku, chęć robienia pieniędzy, chociażby nawet z papieru lub podobnego mu materiału roślinnego. Najstarszy dokument, pisany na papierze z lnu, jaki posiadamy jeszcze, datuje się z roku 1270, a we 24 lat potem wiedziano już doskonale, jaki wpływ wywierają pieniądze papierowe na wartość szlachetnych metali.

Zaszczyc takiego szybkiego postępu nie należy się Europie; nauczycielką jej była wtedy jeszcze Azja, i tam to, w kolebce rdu ludzkiego i cywilizacji, a zatem także przemysłu i intrygi, przyszła na świat pierwsza obligacyja długu państwowego, i to w kraju który słynął u nas najwięcej z dumy, próżności i zbytku, mianowicie w Persyi. Na tronie perskim zasiadał podówczas potmek wielkiego Dżengis Chana, imieniem Key Khatu. Zdobył sławnego przodka i bogactwa, które odziedziczył po nim, był dla niego tylko środkiem i niejako upoważnieniem do prowadzenia życia marnotrawnego. A gdy monarcha trwonił czas i pieniądze na próżniactwie, myśleli jego ministrowie również tylko o zabawach, a najkosztowniejsze z nich były naturalnie najmlodsze. — Wśród takich okoliczności nie mogło być w tem nic dziwnego, gdy w niewyczerpanym na pozór skarbcu wypróżniał się jeden worek po drugim, i gdy nakoniec pewnego pięknego poranku oznajmił skarbnik nie troszczącemu się o nic Chanowi tę smutną nowinę, że ostatnia złotówka została już wydana. Gdzie znaleźć nowe środki do utrzymania dworu królewskiego, i to na dawnej stopie świetności? Key Khatu nie kiopotał się tem wcale, on wiedział przecież skąd się dawniej brały pieniądze i gdzie się podziały; a od czegoż zresztą byli jego urzędnicy, jeźliby się nie postarali o nowe pieniądze? I oni też postarali się.

Przy wydziale dochodów skarbowych piastował urząd naczelnika przebiegły człowiek imieniem Ezzudhin Muzuffer, który nie napróżno żył w oczyszczeniu jedwabników, bo nauczył się od nich tajemnicy przedzenia jedwabiu. Ten kazał sporządzić podługne banknoty, na których pismem chińskim wyrysował mahometanśkie wyznanie wiary: „Jeden jest tylko Bóg a Mahomet jest jego prorokiem” i umieścił u spodu jeszcze dwa wyrazy: „Jrandzi” i „Boutszi” prawdopodobnie imiona dwóch dygnitarzy, którzy mieli służyć za poręczycieli. We środku na każdym banknocie znajdowało się koło, a w niem wymieniona była wartość i dzień, którego banknot przeszedł z rąk królewskich do ludu.

Chociaż te banknoty nie były robione z papieru, który wówczas może nie był jeszcze w użytkowaniu w Persyi, lecz z wysuszonych liści morwowych, nie zmieniła to przecież wcale ani ich charakteru jako pieniędzy papierowych, ani też ich wartości jako banknotów. Po dokonaniu tego dzieła przedłożył je Muzuffer swemu władcy, i doznał tej przyjemności, że jego banknoty nie tylko łaskawie przyjęto, ale zarazem ogłoszono ustawę, że odtąd te pomalowane liście morwowe mają jako pieniądze służyć wyłącznie do wypłaty i że przeto wszystkie znajdujące się w kraju metale szlachetne powinny być w kasach królewskich wymieniane na te asygnaty. A ponieważ żądy despotyczne nie znają żadnych względów, przeto ogłoszono dalej, że ktokolwiek poważyłby się puszcząć w obieg inne jeszcze pieniądze, natychmiast śmiercią ukarany będzie.

Tak więc jednym skinieniem despoty zostały odrzuca zaprowadzone banknoty liściowe, owe przekazy na zbankrutowany skarb państwa; ale cóż tu mówić wiele o słuszności lub niest

szności takiego rozporządzenia! Potrzebie królewskiej należało koniecznie zarządzić, inaczej? Ghińczycy, u których na kilka lat przedtem chciano zrobić to samo, oparli się jednomyślnie zaprowadzeniu pieniędzy papierowych, którym wola despotyczna chciała nadać wartość złota, i o ten opór ludu rozbiła się nawet potęga despoty. Ale Persowie byli zaud to bojaźliwi, by stawić czoło ustawie, grożącej karą śmierci, i wszyscy przeto zanieśli swoje złoto, perły kiejnoty do skarbu królewskiego by otrzymać za to suchy liść morwowy. Cały kraj ograniczał się mniej więcej na handlu zamiennym, złoto i srebro znikło prawie zupełnie. Marco Polo, sławny turysta wenecki, który w owym czasie zwiedzał także Persję, w towarzystwie swego ojca, opowiada, że nie widział złota w całym kraju, co więcej, musiał nawet swoją własną gotówkę ukrywać, by nie narazić życia swego na niebezpieczeństwo.

Przez trzy dni odgrywał Muzuffer swoją niecną sztukę i Key Khatu spożywał przez trzy dni złote owoce swego rozporządzenia; ale czwartego dnia nastąpił już tragiczny koniec tej gry hazardowej. Lud perski, chociaż przygnieciony jarzmem niewoli, uzbierał przez trzy dni tyle materiałów palnych, że nastąpił straszny wybuch. Ezzudhin Muzuffer, dowcipny wynalazca banknotów „morwowych” padł ofiarą wściekłości ludu. Opowiadają, że rozjuszne tłumy potargawszy raz więcej niewolnicze posłuszeństwa, rzuciły się nań i rozdarły go na sztuki. Sam nawet Key Khatu, który asygnatami swemi wywołał burzę, podobną tej, która nieszczęśliwego Ludwika XVI pozbawiła korony i życie nie wyszedł bezkarnie z tej sprawy. Ostatnie to rozporządzenie, wskazujące aż nadto wyraźnie, jak mało obchodziło go dobro ludu, jak haniebnie odbierał kraj, ażeby tylko dogadzać dalej swemu marnotrawstwu, pozbawiło go wszelkiego szacunku u ludu; i gdy wnuk jego Bajda Chan, korzystając z tych zaburzeń, obalił go z tronu, nie podniosło się ani jedno ramię perskie w obronę dawnego władcy, i Key Khatu stradał nie tylko królestwo, ale nawet życie przez mały listek morwowy.

Praktykant.

Byłem u pewnego właściciela kantoru, a czekając na załatwienie swojej sprawy, czytalem jakąś gazetę.

Do właściciela kantoru, nawiasem mówiąc, człowieka trochę nerwowego, zgłosił się jakiś chłopak.

— Aha, to pan, to ty. to ten polecony.
— Tak jest, — bąknął nieśmiało chłopak.
— A masz świadectwa.
— Mam, tu są.
Podał plik świadectw.
— Dobrze, dobrze... dobrze... —
mówił właściciel kantoru, przerzucając świadectwa chłopaka, a byłeś już gdzie zajety?

— Tak, właśnie są na to świadectwa...
— Aha, prawda, prawda, a więc dobrze, dobrze; kiedy mógłbyś wstąpić do kantoru?
— Na pierwszego.
— Na pierwszego, dobrze, ale już przecież jest po pierwszym.
— I zarazem przed następnym pierwszym, — rzekł nieco umiennie chłopiec.

— A tak, dobrze, słusznie, więc przyjmuję cię z dniem 1 października i z góry ci powiadam, do czego cię przyjmuję. Otóż z początku będziesz miał zwykłą pracę. Nikt nie rodzi się ministrem, tak... Z początku będziesz nalepiać marki i ekspedować pocztę, tak... Potem masz pisać adresy, potem, potem... powoli zaczniesz mundować i dlatego musisz nauczyć się pisać na maszynie. W drugim roku przejdiesz do działu ksiąg jako pomocnik, w trzecim już sam prowadzić będziesz księgi, a może nawet w czwartym obejmiesz buchalterję, albo korespondencję, do czego zresztą okażesz się bardziej uzdolnionym. Tak... tak... i tak do wszystkiego będziesz mógł brać się, tylko nie do kasy, powtarzam z naciskiem, tylko nie do — ka — sy! O, mój kochany, do kasy nie! O, nie! Do kasy nie daję kogobądź. To musi być zaufana osoba, rozumiesz? Tak. Widzicie go, do kasy chciałby! Skąd taki młokos, zupełnie mi nieznan, do kasy! Z wziętastą oburzeniem. To jest doskonałe! On do kasy! To jest bezczelność! Nie, mój kochany! Na takich bezczelnych młodzieńców ja nie reflektuję! Masz tu swoją świadectwa i wynos mi się! Zaraz mi idź precz! Bądź zdrow!

Chłopak wziął i poszedł, jakby otumaniony, a szef był bardzo poirytowany i długo nie mógł przyjść do siebie.

Wypadek Sienkiewicza.

WARSZAWA. Sienkiewicz ma się już zupełnie dobrze. Wskutek sensacyjnego doniesienia Biura Wolfa o groźnym stanie Sienkiewicza, pisarz nasz otrzymał mnóstwo depesz. Również i pisma warszawskie otrzymały ze wszystkich stron wiele depesz. Bardzo wiele pism obcych zamieściło bardzo pochlebne notatki o działalności Sienkiewicza. Russkoje Stowo, dowiedziawszy się o tym wypadku, zamówiło telegraficzną odpowiedź na 300 słów o stanie zdrowia Sienkiewicza.

KALENDARZE

„Maryańskie” i „Katolik” na rok Pański 1912

już nadeszły i są do nabycia w drukarni i księgarni CEZARA SCHULCA, rua Barao do Serro Azul, — Curityba, Parana.

WŁADYSŁAW HERMAN I JEGO DWÓR

przez Zygmunta Krasieńskiego.

(Dokończenie.)

— Jeszcze się tędy przeprawimy — pękł Krystyn — a potem stanąwszy na tamtym wzgórk, zobaczmy bliski zamek i Czarnawodę.

— A już czas — odparł Henryk — bo mój biedny koń ledwo już się wlecz.

Po tych słowach zeskoczył z siodła i prowadząc rumaka za uźdę, wszedł pomiędzy zarośla, ale z każdym krokiem nowe rozdziło się niebezpieczeństwo, coraz ziemia grząską się stawała, i już słyszał Henryk szelest przeciskającej się wody. Krystyn jednak zę zwykłą niedbałością, zagrzewał go do pośpiechu i bez żadnego przypadku, doszli nareszcie do wspomnianego wzgórka, z kąd już prawdziwie wspinały widok przedstawił się im przy świetle księżyca.

Niedaleko wznosiła się niebotyczna skała żadnym drzewem nie pokryta, a na jej wierzchu zmęczone oko, nie dobrze już dostrzedz mogło białawych czterech wież, połączonych murem w kwadrat wystawionym. Ognie błyszczące z okien zamkowych do małych gwiazdek podobne były. Na najwyższej wieży buchał ogromny płomień, zawsze w nocy zapalony dla zbłąkanych wędrowców. U spodu płynęła szeroka Czarnawoda a choć srebrne promienie księżyca igrały z jej falami, zachowywała jednak smętną barwę, od której nadano jej imię; płaczące brzozy nad brzegiem i dęby stuletnie rosły w ulice, jakgdyby przez sztukę wytknięte, a dalej ciemny bór pozostała część równiny zalegała, kilka chat rozsypanych u stóp skały zamek dzwigającej, służyło za stajnie dla koni księcia, nie mogących dojść do wzniesłego mieszkania pana.

Noc pokrywająca okolice, księżyc błyszczący na niebie, ogień z wieży wybuchający, jak gdyby drugi księżyc na ziemi i samotność otaczająca do koła, wystawiały obraz okropnej dzikości, a razem uderzając oczy Henryka najczarniejszemi zajętego myśli, wprawiały go w pewien rodzaj szalu.

Przeniesiony z ludnej krainy do samotnej puszczki, wyrwany tak nagle z rąk miłości i rzucony w objęcia zemsty, nie miał jeszcze czasu do uśmierzenia burzliwych uczuć, a teraz namiętne uniesienie nim owiało. Zdawało się, jak gdyby okropne tych miejsc odległych przyrodzenie w zgodzie było z jego sercem, i wystawiał sobie, że widzi krew Mestwina płynącą, jak strumień wezbrany po skalę. Ognie zapalone w zamku wydały mu się płomieniami piekła i wyciągał ramiona, by jak anioł śmierci wlecieć nad poziom, dolecieć ofiary i życie jej przeciąć.

Wkrótce jednak żarty Krystyna wyrwały go z tego dumania, i wsiały na konia, znów zaczął dalej postępować. Niezadługo u stóp skały stanęli

— Zostaw konia w tej chacie — rzekł Krystyn.

Henryk zaprowadził zmęczonego rumaka, a za rozkazem towarzysza przyjął go do swojej stajni mieszkawiec chaty, a potem oba zebrawszy sily, zaczęli wąską i węzlowatą drogą wdzierać się na skałę. Po wielu trudach stanęli u bram rozległego zamku, strażnik je otworzył, usłyszawszy głos Krystyna z Mortoga, a za nim wszedł Henryk z Kaniowa.

ROZDZIAŁ XXXI.

Hamlet: Zdaje mi się, że widzę!
Horatio: Gdzie?
Hamlet: Przed oczyma duszy mojej.
Szekspir.

Podwórzec zamkowy z czterech stron wieżami zakończony, pustym był teraz, kilku tylko rycerzy żywo między sobą rozmawiających stało na środku i zdaleka jeszcze przy świetle pochodni, poznał między nimi Henryk ogromną postawę Jordana z Gozdowa.

Krystyn wziął towarzysza za rękę i zbliżył się do znajomych.

— Zapoznajcie się z nim! — krzyknął. — To jest Henryk z Kaniowa, rycerz niezłomnego słowa i niezłomnej sz-

pli, Jordanie, to już dawna dla ciebie znajomość.

— Tak, — rzekł uprzejmie nieco zdziwiony Jordan — tak, znamy się dobrze. Nieraz iskry sypnęły się z ścięrających się naszych mieczy, i widziałem, że żaden rodzaj śmierci go nie straszy, ale dlaczego tu przybyłeś? Książę nasz drży z wściekłości na wspomnienie Mieczysława, niebezpieczeństwa ci grożą.

— Setne już przebyłem, — odparł młodzieniec — by się na to ostatnie narażać, a kiedy jużem tak bliski, pewno się nie cofnę. Upadnie gniew księcia przed moimi słowy, mam ważne do odkrycia tajemnice, i poprosiłbym którego z szanownych rycerzy, by doniósł Zbigniewowi, że żądam na tejże samej chwili posłuchania u niego.

Podniósł wtenczas rękę Jordan z Gozdowa i wskazał na najwyższe okno naprzeciwko wieży.

— Tam jest mieszkanie naszego pana, od czasu przybycia do tej krainy. Tam samotny przesiaduje dnie i nocy. Jeden tylko Mestwin go odwiedza, ale i to rzadko. Nikt innyby się nie ośmielił przerwać ponure myśli Zbigniewa, a Niemiec teraz na łowy wyjechał.

— Upraszam, zaklinam was, — przerwał Henryk — uczynicie zadosyć mojemu żądaniu.

— Ja ręczę, — zawołał Krystyn — że on złych nie ma zamiarów.

— Niechaj będzie aniołem, — krzyknęło kilku — lecz żaden z nas nie przyjdzie śpiącego lwa budzić.

— Zaniechaj zgubnego zamysłu, — rzekł Jordan — bo ci szczerze powiem, że cię śmierć niechybna czeka.

Lepiej zrobisz, kiedy wyjdiesz z tych murów, nim cię sokole oko Zbigniewa ujrzy z góry.

— A więc żaden mi nie odda tej przysługi? — zapytał spokojnie Henryk. Milczenie wszystkich było dostateczną odpowiedzią.

— Jeśli tak, to sam pójść — zawołał.

Ale jeszcze raz Jordan starał się go odwieść od zamysłu.

— Pamiętam, — rzekł rycerz z Gozdowa — że w wojnie z Prusakami, jakiś wódz ich, olbrzym z postawy a bohater z odwagi, schronił się do takiej wieży wśród ciemnego boru. Z toporem w rękę i szablą u boku, dostałem się za nim na wierzchnią część budynku. Toporem drzwi wyrąbałem, a szablą Prusaka zabiłem, i jego głowę przez okno jakby jabłko wyrzuciłem; ale tu co innego, księciu winne uszanowanie, lecz nie bojaźń mnie wstrzymuje.

— Gdyby — odparł z zimną krwią młodzieniec — setne kopie i szable tej wieży bronily, jeszczebym sam jeden się na nią rzucił, by dopełnić świętej przysięgi.

Po tych słowach oddalił się, zostawiając wszystkich w zadumaniu, i zniknął im z oczu wśród grubych murów niebotycznej wieży.

Zaraz w sieni napotkał wąskie schody które w licznych, ciemnych zakrętach nad jego wznosiły się głową. Gdzieś tam tylko stojące kagańce oświecały je częściami. Poszedł niemi, i stukając orężem o kamienne stopnie, śmiało postępował, aż nareszcie doszedł do ostatniego piętra, gdzie się schody zakończyły żelaznymi drzwiami napół otwartymi w tej chwili.

Młodzieniec rzucił ciekawym wzrokiem wewnątrz komnaty, i ujrzał siedzącego męża z twarzą między dlonie zakrytą, na bliskim stole paląca się lampa oświecała leżący sztylet okręcony różaną przepaską.

Przypomniał sobie Henryk, że ją miała w dzień śmierci u żona nieszczęśliwa Hanna. Nie zwiekając dłużej wszedł śpiesznie rycerz z Kaniowa, ale Zbigniew zatopiony w dumaniu, podniósł dopiero czoło, kiedy już od kilku chwil stał przed nim dziełny młodzieniec.

Zdziwiony syn Władysława, porwał się z gniewem i wlepił iskrzące oczy w twarz Henryka. Dawne pamiętki ozwa-

ły się w duszy, patrzył, zbliżył się i poznał, a nawet uchwycił oręż i wznosił go na towarzysza śmiertelnego wroga, nie przemówiwszy ni słowa.

— Książę! — zawołał Henryk, nie wiedząc jak uniknąć grożącego ciosu — Hanna była niewinna!

Wypadła szablą z rąk Zbigniewa, a lzy zalały mu lica na wspomnienie tak drogiego imienia.

Henryk nie stracił sposobnej pory i nie dając czasu Zbigniewowi do namysłu, zawołał:

— Synu najjaśniejszego króla i pana mego, przybyłem z Plocka do tych miejsc odległych, by ci odkryć tajemnicę. Hanna i Mieczysław byli niwinnymi. Me stwin wszystko oknuł i Mestwin jest zbrodniarzem.

Po tem oświadczeniu, opowiedział księciu wyznania Ulrycha, wyszczególnił najdrobniejsze okoliczności i sam słowem rycerskim zaręczył, że w owej pamiętnej nocy widzenia się księżnej z Mieczysławem, całą ich rozmowę słyszał i z niej poznał, że Hanna ciągle kochała męża najczystsza miłością, i że Mieczysław najszlachetniejsze poświęcenie uczynił.

Twarz Zbigniewa rozmaite przybierała wyrazy podczas mowy rycerza, lecz kiedy oczywiste ujrzał dowody, jakiś rodzaj smętniej radości zabłysnął w oczach, zgiął kolana i ręce załamał, wznosząc je ku niebu.

— O Boże! — zawołał — dzięki ci składam, żeś nie dozwolił bym dłużej posądzał niewinność ulubionej, niewinność tej, która mi najmilszą na tym świecie była. Zginęła z mojego rozkazu, ale ostatnia jej myśl była błogosławieństwem dla mnie. Zmieknij się więc w gniewie swoim o Panie świata, i ulży ciężaru przyniętającego mnie życia. Tak, — dodał powstawszy — wolniej oddycham. Tak, równieś mi sobie oddali usługi. Jam ci życie ocalił, ty mi spokojność, to jest część spokojności wróciłeś.

— Książę, — przerwał Henryk — niedawno życie mi darował, teraz większego jeszcze daru wymagam.

To mówiac, zbliżył się do Zbigniewa, klęknął i zarazem z szyszaka odpiął warokoz włosów w krwi zbroczony.

— Panie, — rzekł poważnym głosem — to są włosy nieszczęśliwego twego brata. Dopóki ciebie miał za jego mordercę, dopótym pragnął je w krwi twojej zbroczyć; lecz kiedyś się dowiedział od Ulrycha, że inny sprawił to wszystko, przysięgam, że je w krwi jego zanurzę, wymagam od ciebie, byś mi dozwolił walczyć z Mestwinem z Wilderthalu.

Na inie Mestwina, twarz księcia przez chwilę rozjaśniona, czarna pokryła się żalobą, wszystkie namiętności usnione obudziły się w piersiach z podwojoną silą. Żył czoła nabrzmiały krwi potokiem, rumieniec wściekłości oblał lica. Oczy zaś iskrzyły się płomieniami i usta się otworzyły, lecz zamiast wyrazów, krzyk okropny i przeraźliwy z nich wybuchnął, a rękę wyciągnął książę Zbigniew i groźno dobył miecza.

— Przysięgam, — rzekł po chwili — że niki inny ode mnie Mestwina nie zaje. Ach! zginiesz Zbrodniarzu, zginiesz. Zbyt długo rozciągnięta przez ciebie zasłona wzrok mój cniła, rozerwana teraz. Pozbawiłeś mnie szczęścia, sławy, wszystkiego, ja cię tylko życia pozbawię, o Hanno! o ojcie mój! o Mieczysławie! — tu znów lzy wytrysnęły i upadł książę na bliskie krzesło.

— Nie narażaj się panie, — rzekł rozczulony Henryk — na żelazo tego Niemca, on niegodny twej książęcej ręki. Dozwól mi dokonać przysięgi i zyskać chluby, że pana mego i ciebie zarazem pomściłem.

Długo Zbigniew nie mógł ukrócić swego żalu, każde wspomnienie dodawało go rycerz smutkowi, po długim dumaniu słabym rzekł głosem:

— Rycerzu, nie mogę zadosyć twej prośbie uczynić, powtórzam i przysięgam, że Mestwin z mojej zginie ręki Ach! czegoż on mnie pozbawił Hanny. Gdyby mi godności, bogactwa, chwałę był odjął

berlo wytrącił, darowałbym mu jeszcze, ale Hanne, o Hanno! o kochanko! o żono moja! On z mojej ręki zginie.

Te ostatnie słowa wyrzekł stanowczo i podniósłszy oręż w górę, spojrzawszy zrokiem grożącym zagubą. Po chwili namysłu, dodał:

— Czuję, że ci największą przykrość robię. Lecz rozważ, o ile moja zemsta twoją przechodzić powinna. Ja płaczę za żoną, za sławą, za bratem niegodnie zabitym. Ciebie wszyscy kochają, zaczynaś piękny zawód i masz nadzieję. Mnie doszłego do pół drogi życia, odiegły złudzenia i pociechy. Nadzieja dawniej wzywająca na górne chwały sklepienia, błyszcząca dawniej dla mnie jak słońce na czystym niebie, nagle zniknęła, wszystko odpadło, radość pożegnała się z rozdarciem sercem. Każdy wzrok mnie ściga zgrozą, każde usta przekleństwami. Oddzielony od lubej, odrzucony przez ojca, zwiedziony od przyjaciela, stoję na brzegu przepaści, nie mogąc ani wprost się rzucić, ani wstecz się cofnąć, i muszę ciągle trzymać wlepione oczy w jej otablanie. Tobie młodość, tobie przyszłość się uśmiecha. Miną twe smutki, jak chmury co nad twoją głową szybko ulatują, a zostanie się niebo czyste i jasne. Dla mnie świat zniknął, jedna została się zemsta, a powiedz teraz, czy chcesz mię tej ostatniej pociechy pozbawić? Czy chcesz spiekłym wędrownika ustom ostatnią kroplę odmówić, kiedy pełne masz puławy piniącego się napoju? mów Henryku, czyż możesz tego żądać?

Stał młodzieniec z spuszczoną głową i milczał.

— Co mogę uczynić to uczynię — ciągnął dalej Zbigniew — powierz mi ten pukiel włosów, sam go w krwi zbrodniarza umoczę, a potem oddam.

Henryk nie rzekł i słowa, lecz wyciągnął rękę i oddał swój skarb księciu.

Drżały palce Zbigniewa, kiedy ścisnął włosy Mieczysława, przeszedł się potem kilka razy po komnacie, nareszcie stanął i rzekł do Henryka:

— Jutro przed zachodem słońca odbierzesz je. Lecz gdybym nie wrócił?... Wtenczas ci wolno ścigać po całej ziemi Mestwina. Wtenczas przekazuję ci, Henryku z Kaniowa, zemstę własną i tyłu nieszczęśliwych ofiar. Teraz żegnaj cię, nie mów nic o tem nikomu i rozgość się w moim zamku.

— Książę, — odparł rycerz — nie zostaną w tych murach, mógłbym w nich zobaczyć wroga, po którego życie tu przybyłem. a ten widok pomieszały wszystkie władze mojej duszy; wola nadaremna by się stała wstrzymanie namiętności. Pomi mowolnie wyrwałaby moja ręka szablę z pochwy i zatopiła ją w piersiach Mestwina. Zejdź na dół i tam w jednej z chat nad rzeką stojących, zaczekam na wypadek walki. Jakikolwiek on będzie, bądź pewny, książę Zbigniewie, że w Henryku z Kaniowa masz człowieka oplakującego twoje nieszczęścia, a może będziesz miał w nim mściciela.

Po tych słowach, ukłonił się i wyszedł zamyślą, ale Zbigniew go jeszcze zatrzymał.

— Nie myślę, — rzekł — wobec mojego dworu staczać walki z Mestwinem, zawiodę go w głąb lasu za rzeką. Czekać mnie jutro aż do zachodu słońca na tym brzegu. Jeśli noc zapadnie, a ja nie wrócę, lecz nie, zemsta doda sił tej ręce, a ta pierś nie potrzebuje, by jej co odwagi dodało.

Henryk się oddalił, a Zbigniew został sam z swojemi myślami. Już było późno, lampa dopalała się na stole mdłemi promieniami oświecając komnatę, książę kilka jeszcze razy okrążył pokój, a potem rzucił się na łożo. Pamiętki młodości z głębi duszy powstały, przeszłość rozwinęła się przed myślą, a urok jej wdzięków sroższym czynił obraz przyszłości. Miłość, chwała już zniknęły, zimna rzeczywistość miała już aż do grobu towarzyszyć synowi Władysława, widział przeszłe uciechy i radości zwiędłe, a przyszłe gromy nieustannie grzmiały w przerażonym uchu.

Utracił jedyną istotę, która mogła przy-

nosić mu ulgę w utrapieniach, utracił ją przez zbrodnię. Naraził się na nienawiść ludzi i przyjaciół, zniechęcił naród, które mu kiedyś mógłby być przewodniczyć do sławy.

Wszystkie marzenia wielkości, któremi karmiło się serce w tęsknotach, upadły, wszystkie nadzieje okropna zbrodnia wydarła, a ta, która miała być aniołem opiekuńczym życia pełnego dzieł i chwały, zstąpiła zawczasem do grobu, pchnięta jego własną ręką. Umarła niewinna dla spełnienia widoków Mestwina. Najnotliwsza niewiasta padła ofiarą zamachów, knowanych przez zdrajcę i nierozważnych na miłośności męża, którego tak kochała. Ojciec w rozpacz, naród w żal, oboje są skutkiem jego czynów. A cóż powiedzą potomni? Jakimże wieńcem przyszłość ozdobi skronie, które miało się wynieść nad wszystkich bohaterów czoła? (czy strumienie krwi wylanej nie wzniosą się na zagroźenie jego imieniu drogi do nieśmiertelności? czy okrzyk trwogi i przerażenia narodów, nie przytłumi odgłosu dawnych dzieł i zwycięstw? A tak w jednej chwili widział zniszczone szczęście i zniszczoną chwałę, dla której rzucał się na miecze wrogów, o której marzył od dzieciństwa. Już się wzbijać zaczynał jej skrzydłem wzniesiony ku niebu, a teraz jeden czyn, jedna zbrodnia zwróciła go do ziemi i upadł pomiędzy prochy i kości zapomnianych i przeklętych na świecie, a siły zwątłone nie pozwalają mu jeszcze raz się podźwignąć i musi żyć, i musi żadnego celu w życiu nie upatrywać, bo sam własną winą najszlachetniejsze, najpiękniejsze dwa cele, chwałę i miłość na wieki utracił.

Takie myśli snuły się w wyobraźni Zbigniewa, lecz nareszcie znekany opuścił głowę i wpadł w odrętwienie do snu podobne, choć snem nie było. Ociążałe powieki napół tylko zakrywały oczy, a uczucia boleści i żalu odzywały się ciągle.

Dogorywająca lampa, to bledsze, to żywsze rzucała promienie na przeciwną ścianę, na której zawieszona była całkowita zbroja z hełmem u góry, z przepaską na pancerzu i mieczem u przepaski. Przemijającym zbroja oświecona blaskiem, raz jaśniała jak gdyby przed światłem słońca, to znów w zupełną pograżała się ciemność. Wreszcie po długim konaniu zgasła lampa, a jednak widział jeszcze Zbigniew zbroję, i zdało mu się, że oczy wlepione w niego, żarzyły się z pod przyłbicy szyszaka. Chciał się porwać ale nie mógł i pozostał na miejscu; a tymczasem zdało mu się, jak gdyby oderwała się od przeciwnego ściany zbroja, i jak gdyby się maż jakiś w nią przyoblekł; a wnet druga postać ukazała się w śnieżnych szatach, i maż zbrojny podał jej rękę i oboje płynąc w powietrzu, zbliżyli się do siedzenia Zbigniewa, a wtenczas przerażony książę poznał w rycerzu Mieczysława, a w niewieście nieszczęśliwą Hannę.

Zbigniew dobył wszystkich sił, oparł szeroką prawicę o stół dębowy, ale podnieść się nie mógł. A niewiasta w śnieżnych szatach rzucając nań okiem słodczy, wskazywała niebo; lecz maż zbrojny okropnem wejrzeniem spoglądał zpod szyszaka, otworzył usta i wyrzekł: zemsta, zemsta. A mury długim cchem powtórzyły: zemsta, zemsta. Dobył rycerz zpod pancerza świętego puhar i pokazał go księciu pełnym trucizny. Po drugi raz otwarły się jego usta, zawołał: Mestwin, i powtórzył: zemsta. A wtenczas Zbigniew zebrał całą moc swoją, wyciągnął ramiona ku ulubionej i zdało mu się, że uśmiechem nadziei odpowiedziała jemu; w tej chwili wraz z groźnym towarzyszem znikła, zbroja jak dawniej wisiała na ścianie, a Zbigniewa ciężki sen opanował.

ROZDZIAŁ XXXII

Umiera — Lecz nikt dla niego nie czuje litości. — Świat szeroki, a zadne w nim serce dla niego nie bije.

Bezimienny.

Przybył rycerz z Wilderthalu o wschodzie słońca z łowów i zaraz stawil się przed księciem. — Krótkimi słowami przywitał go Zbigniew.

— Przywdziej najlepszą zbroję, przypasz miecz niezawodny i chodź za mną.

Poznał Mestwin z twarzy księcia, że niezwykłe pomieszanie duszę jego trapiło, lecz nie domyślał się jego przyczyny. U-

krytymi w murach drzwiami wyzedł z nim z zamku i szedł na brzeg Czarnej wody.

Zbigniew skoczył w milczeniu na łódkę, a Mestwin poszedł za jego przykładem.

— Książę i panie mój, — zawołał — czyżby nie lepiej było wziąć z sobą kilku zbrojnych?

— Nie potrzebujemy — odparł uroczyście Zbigniew — innego świadka jak nieba... Odbijaj.

Odbił rycerz od brzegu, a łódka pędzona wiatrem szybko przerywała wody. Dzielnie popychał ją wiosłem Mestwin, a złote jesienne słońca promienie odbijały się w każdej kropli wzlatającej w powietrze, czarne fale konające u boków statku, w białą zamieniały się pianę, i daleko za nimi pierwszy brzeg się oddalał, kiedy przeciwny coraz się zbliżał, nareszcie dopłynęli, a książę wyszedł na ziemię i Mestwin za nim.

Gęstym był las, przez który się przechodzili, krzewy i wysokie trawy utrudniały drogę, wzniosłe sosny płaczące brzozy, żałobne świerki i ogromne dęby, plątającymi się gałęziami wydierały oku błękit niebios gdzieś tam tylko przebijając. Za zbliżeniem się kroków ludzkich odlatywały sojki, kruki opuszczały gniazda, a sęp żarłoczny z żalem odstępował gałęzi, z której zdobył upatrywał.

— Jakież cel naszej wyprawy? — zapytał Mestwin — jeśli łowy, tośmy o małej rzeczy tylko zapomnieli: o lukach i strzałach.

— Poznasz ten cel niezadługo — odpowiedział Zbigniew, i szedł dalej z zadziwionym rycerzem. Doszli nareszcie miejsca, w którym rozstępowały się drzewa, i gdzie niska trawa z żywszą rosła zielonością przy drobnym sączącym się wśród kamieni i leśnych kwiatów strumyku. Tu zatrzymał się książę, i dobywając wszystkich sił, zawołał:

Mestwinie, ziemia choć tak rozległa, nie potrafi nas dwóch razem objąć. Jeden poleźdż musi. Znam twoje zbrodnie Ulrych wszystko wyznał przy śmierci, broń się, szatanie.

Z początku stał Mestwin z krwią najzimniejszą, lecz gdy usłyszał, że Ulrych zginął, nadaremno chciał wstrzymać łzę, co samotna przedarta się przez po wieki, zgrzytnął zębami i dobył miecza.

— Zbigniewie, wiesz wszystko, śmierć między nami rozstrzygnę, lecz nim zginę lub ty zginiesz, odkryję ci: Ulrych był moim synem, o Bianco! o nieszczęśliwa, uwiodłem ją, skonała mi na rękach, młodym byłem wtedy, odtąd skamieniało moje serce, jednego tylko lubiłem Ulrycha, a jednak wstydząc się przywiązania do człowieka, chciałem to ostatnie przytulenie posyłać syna na niebezpieczeństwo, przyzwyczaiłem do zbrodni Ach! Hanna miała rysy białki. Dowiedz się że to serce pała płomieniami, które muszą zawsze zniszczyć cel jego miłości. Srogi okrutny z przyrodością, byłem obcą i stotą na ziemi, nie znam tego w czem ludzie szczęście pokładają, chciałem także się wynieść, czułem czasami przywiązanie do ciebie, ale widzę, mości książę — dodał z szyderskim uśmiechem — że cię moje wyznania nudzą. Doniosłeś mi pierwszy o śmierci syna, zgiń żalo, zgiń — krzyknął wściekle — zgiń mężu Hanny z Ciechanowa.

I starły się ich miecze i wyrocza dla obu zaczęła się walka. Z rozpaczą i najdzielniejszą odwagą potykał się Mestwin, lecz ramię Zbigniewa wspierały wszystkie namiętności skupione w jednej chęci zemsty, a mogące się w sercu człowieka urodzić.

Walczyli w samotnym miejscu, pod sklepieniem niebios z takim zapętem, jak gdyby narodów i s zależał od wypadku bitwy, i jak gdyby tysiączne okrzyki do dawały im męstwa.

Mestwin nie tracił rozwagi, a Zbigniew namiętnie nacierał, lecz tak namiętnie, że cała przeciwnika rozważa mu siała uleść uniczeniu księcia, i zwycięskie żelazo nieszczęśliwego bohatera przeszło pierś rycerza.

Upadł Mestwin a książę umoczył w krwi jego włosy brata, lecz nie mogąc dłużej znieść widoku umierającego człowieka, którego tak długo uważał za przyjaciela, chciał odejść, kiedy Mestwin dobył głosu z przebitych piersi.

— Zbigniewie! zaklinam cię na męki piekła, dobij mnie.

Pierwszą myślą księcia było uczucie litości, lecz stanął mu w pamięci obraz przeszłej nocy wiedziany i odsunął rękę od sztyletu, odwrócił oczy i spieszenie się oddalił.

Na brzegu Czarnej wody stał rycerz na koniu. Słońce już wzbilo się w górę, a on niewzruszony zdawał się czekać na kogoś, błyszczała jego zbroja, a ryszunek cały dowodził, że się do długiej przygotował podróży. Często zwracał niespokojny wzrok na drugą stronę rzeki i wlepione tam trzymał oczy, jak gdyby chciał przebieć lasów gęstwiny. Często natężył ucho przysłuchując się dalekim głosem, lecz nic nie słyszał oprócz krakania ptaków drapieżnych lub ryku zwierząt. Nareszcie bystrem okiem dostrzegł zbrojnego męża wychodzącego z pomiędzy ostatnich drzew boru. Natychmiast żywym rumieńcem okryły się jego lica i konia na sam brzeg skierował.

Wtem z przeciwnej strony wsiadł rycerz w łódkę i poznał go Henryk z Kaniowa, a wtenczas nie mogąc wstrzymać niecierpliwości, ubódt dzielnego konia ostrogą i rzucił się w rzekę. Płynący rumak z odważnym jeźdźcem podnosił czoła nad fale, jak gdyby się chciał im uragać. Zagrzewał go Henryk słowami i głaskaniem, a koń dumny z swego ciężaru przedkim biegiem przecinał wody. Spotkała się łódka z Henrykiem w połowie rzeki, i maż na statku w zamyszeniu siedzący wyciągnął rękę i oddał jeźdźcowi pukiel krwią świeżą złany. Uchwycił go Henryk, przycisnął do piersi i milczącym ukłonem żegnając księcia, odwrócił konia, doptynał brzegu i puszczał wodze dzielnemu rumakowi, skierował go ku rodzinnej ziemi i zniknął.

Upływały godziny a zbrodniarz nie mógł umrzeć. Leżał na ziemi otoczony krwią strumieniami, spiekłe pragnienie gardło mu rozdzierało, słyszał szmer bliskiego strumyka, widział przesuwające się wody przed sobą, a nie mógł do nich się doczołgać. Z początku jaśniejące słońce w połowie niebios, biło mu w oczy nieznośnym blaskiem, a nie mógł oczu zamknąć ni odwrócić i przeklinał słońce.

Opanowało go odrętwienie, krew po wolniej z szerokiej rany płynąc zaczęła i przez wiele chwil nie czuł, lecz znów potem za zbliżeniem się wytocznej godziny, cierpienia się ponowiły i przytomność najsroźsze dla niego cierpienie wróciła.

Przebiegł wśród boleści śmierci towarzyszących, życia całego liczne wypadki a nie przypomniał sobie żadnego czynu, żadnego słowa, żadnej myśli, coby go obronić mogła przed sądem Boga. Spojrzał w górę, a słońce opuściło wzniosły tron niebios i zstąpiło za wysokie drzewa, oblewając je czerwonawą zachodu jasnością. Gromadziły się nad jego głową orszaki żałobnych ptaków, z początku z odległych przestrzeniach błękitu krążące, lecz potem zlatujące coraz niżej, czarnym opasywały go wieńcem i pomieszanymi głosami, zapowiadały bliskość ostatniej chwili.

Ryk dzikich zwierząt gzmiał ze wszystkich stron lasu, i zdawało się umierającemu że widzi ich płomieniste oczy spoglądające nań z pomiędzy zielonych i żółtawych liści.

Chłód jesiennego wieczora dolegał rozdarłej piersi, i krw sącząca się z niej kroplami ścinała się na mroźnym wietrze. Nareszcie stanęło słońce na granicy widnokągu, i Mestwin zawałwał słońca, przedmioty zmieszaly się przed jego wzrokiem, coraz bardziej krakania i ryki się zbliżały, a nareszcie czarne sępa skrzydło przysłoniło konającemu ostatni promień słońca, a boleść sprawiona załapającymi się jego szponami w piersiach, była ostatniem uczuciem Mestwina na ziemi.

ZAMKNIĘCIE.

Dalsze życie księcia Zbigniewa i wojewody krakowskiego, należą do dziejów.

Co się zaś tyczy innych osób naszej powieści, w krótkich słowach opowiemy ich koniec, o ile ten nam jest wiadomy po wielu poszukiwaniach i staraniach w tym względzie czynionych.

Wschor w kilka miesięcy po zgonie córki umarł w swoim ciechanowskim zamku.

Wolimir z Moskorzewa ciągle swój

urząd piasłował, przerywając nudy życia żartami i ulubionemi łowami, lecz ta ostatnia namiętność przedwczesny sprowadziła mu koniec gdyż dnia jednego znalazł go sładzy napół w błocie zatopionym z sokolem jeszcze na rękę który już umarłego nie chciał odlecieć pana.

Jordan z Gozdowa towarzyszył wciąż księciu.

Krystyn z Mortoga pokłóciwszy się z jednym rycerzem o to, czy lepiej prostym luz krzywym potykać się pałaszem zginął w pojedynku, twierdząc do ostatniego technienia, że proste szable są najlepszymi.

Henryk z Kaniowa, od chwili rozstania się ze Zbigniewem, zniknął nam zupełnie z oczu, niewiadomo gdzie się podział. W mnóstwie kronik jego szukałiśmy śladów ale nadaremnie, nareszcie natrafiliśmy przypadkiem na rękopism Wilhelma, arcybiskupa Tyru, który krzyżow- wojny opisuje i tam na następnym trafiliśmy słowa:

„Za moich czasów, widziano jeszcze za północną bramą Hierozolimy, na polu między czterema pałami, grób przywalony kamieniem, na którym ten już nieco star- ty był napis:

HIC JACET H.N.R.CUS DE
K.NIO. EQUUS POLNUS
B.LLICA VIRT TE ISIGN.S
QUI TRIDIE PST C.P.TM
U.BEM ET CAESIS INF.
DE IX VULN.RBUS EIBUS
ACCETIS

M.R.T.US E.T.

KONIEC.

ZIEMIE POLSKIE

Zabór Rosyjski.

— 0 —

Więści z Warszawy.

Polski przemysł kinematograficzny. — W miarę wzrostu nietylko w Warszawie, ale i na prowincji, przedstawień kinematograficznych (bardzo) znaczne sumy płyną od nas za granicę, gdzie żywa fotografia wytworzyła nowy przemysł, dziś już bardzo rozwinięty i zyskowny. Dotychczas wszystkie przedsiębiorstwa, sporządzają filmy przedewszystkiem z Paryża, który posiada teatry wyłącznie do zdjęć kinematograficznych.

Przedewszystkiem więc ze względów ekonomicznych, można przyjąć z uznaniem usiłowania Tow. akcyjnego „Sfinks“ zmierzającego ku stworzeniu miejscowego przemysłu kinematograficznego: dużo osób znajdzie zarobek i jeżeli przemysł ten rozwinię się pomyślnie, wiele pieniędzy pozostanie w kraju.

W zeszłym miesiącu wobec przedstawicieli prasy w teatryku „Sfinks“ przedstawiono pierwsze obrazy wykonane w Warszawie i w wykonaniu artystów teatru artystycznego.

Są to fragmenty z powieści: Elizy Orzeszkowej „Meir Ezołowicz“ w układzie i pod reżyserją pana Ostoi Sulnickiego.

Znaczyć należy, że cały układ odznacza się głębokim poszanowaniem dla dzieła wielkiej powieściopisarki, liczne zaś, cytaty z powieści, rzucające na ekran, jako komentarze do obrazów, niewątpliwie zachęca wiele widzów którzy dotychczas nie znają „Meira Ezołowicza“.

Oczywiście, nowy przemysł musi w zaraniu walczyć z niezliczonymi przeszkodami, nie posiadając odpowiednich, własnych terenów do zdjęć, trudności jednak zwalczono pomyślnie i obrazy odznaczają się malowniczością oraz dobrym układem.

Długi Warszawy.

Z początkiem bieżącego roku długi m. Warszawy wynosiły 41,967,745 rubli. Do sumy tej przybyła pożyczka 7,500,000 rubli, zaciągnięta na kanalizację Pragi i wykończenie trzeciego mostu.

Pożar teatru polskiego w Łodzi

Dnia 23 października o godz. 1.15 w nocy powstał pożar budynku teatru polskiego przy ul. Cegielskiej Nr. 63, w którym dawała przedstawienie trupa p. Zelwerowidza, subsycjonowanego przez Towarzystwo teatralne. Pożar zakończył się prawie doszczętnym zniszczeniem budynku, tak iż ocalała tylko część frontowa, koutramarkarna i kancelarja teatralna. O godz. 2.30 rano sklepienie, ratunek, niezbýt zrzęczy ledwie zdążył umiejscowić pożar, który zagrażał sąsiadom budynkom. Ogień spostrzegł pierwszy stróż nocy, a powstał on zapewne z zaproszenia, zresztą przyczyna pożaru nie została jeszcze wyjaśniona.

Ogólne straty wynoszą około 60,000 rb. sam zaś p. Zelwerowicz odlicza swe straty na 20,000 rb. z czego 9 tys. tylko odbierze z ubezpieczenia. Budynek przebudowany w swoim czasie kosztem 30,000 rb. ze składów Tow. Nadzieja, był tylko w połowie ubezpieczony. Wzniesiony on został przez Tow. teatralne na placu, dzierżawionym od Dawida Templa, po pożarze budynku w 1908 r. teatru

„Victoria”. Prowizoryczny ten teatr miał po 7 latach przejść na własność Templi, istniejące zaś Towarzystwo budowy teatru Polskiego w Łodzi, zajęło się zebraniem funduszy i wznieśieniem odpowiedniego gmachu dla teatru polskiego.

Pożar budynku teatralnego trwał do godziny 6 rano, gdy wreszcie można go było uważać za ugaszony, walkę z ogniem utrudniało zbyt ciasne podwórko.

Straty p. Zelwerowicza pochodzą ze spalania się utensyliów teatralnych, wśród których dekoracje, przesycone farbami, stanowiły łatwopalny materiał. Poszkodowanymi są także artyści teatru, których garderoba, pozostawiona w teatrze, w większej części stała się pastwą ognia.

Tow. teatralne zbiera się na posiedzenie nadzwyczajne, dla obmyślenia środków istnienia sceny polskiej, wobec braku budynku.

Nadesłane.

(Za dział ten Redakcyja nie odpowiada).

PROTEST.

My niżej podpisani, protestujemy przeciwko oszczerstwu zamieszczonemu w numerze 49 „Polaka w Brazylii” z dnia 8 grudnia, ubliżającemu ks. Józefowi Anuszowi, przedstawiającemu napaść, jakiej ks. Anusz stał się ofiarą w sposób kłamliwy.

Ks. Józef Anusz już siedem lat jest naszym proboszczem i w przeciągu tego czasu swą pracą i powagą zjednał sobie szacunek, który mu chcą już oddawna odebrać ludzie źli i przewrotni, używając do tego różnych niecznych sposobów.

Dnia 7 b. m. bezcelne swe prześladowanie pracownika nad oświatą ludu ks. Józefa Anusza doprowadzili do wymarzonego celu.

W chwili gdy ks. Józef Anusz trzymając w jednym ręku walizkę, a w drugim parasol, szedł przez salę stacyjną by emigrantowi pokazać gdzie może dostać bilet bezpłatnej jazdy, został czynnie znieważony na stacji kolejowej w Kurtybie, przez p. Pelagję Strecker, która do obecnej chwili uchodziła, jako żona p. Emiliana Żeleznika. Ks. Anusz został z tyłu uderzony parasolem, a gdy się zwrócił by zapytać o powod, uderzenie zostało powtórzone. Napaść ta z góry uplanowana, ks. Anuszowi honoru nie odejęła, znamy go, jego pracę oraz poświęcenie. Napaść na ks. Anusza spadnie skalą miąższą jego wrogów.

Kazimierz Wąsowicz, Jan Cionek, Stanisław Trzeciak, Maciej Urbanowski, Wojciech Trojanowski, Jan Wałęga, Józef Nowak, Pedro Schilinas, Roman Pleszowski, Tomasz Wcisli, Jan Łopata, Józef Strużek, Józef Wedrachowski, Józef Baron, Jan Sokulski, Jan Orhel, Antoni Kosiński, Józef Przybylski, Albert Cemiczek, Grzegorz Romanowski, Franciszek Furman, Antoni Ziółkowski, Wojciech Besczak, Franciszek Mażuchowski, Jędrzej Antas, Jan Antas, Paweł Zeluzniak, Józef Fałat, Jakób Szymczyk, Jan Wardeni, Piotr Klenk, Jan Zazówny, Józef Król, Michał Kowalski, Antoni Bieniara, Kazimierz Kawa, Józef Bieniara, Piotr Drószcz, Józef Gondek, Jan Drewniak, Wojciech Wozniak, Józef Drószcz, Mikołaj Kowalski, Władysław Furman, Józef Furman, Stanisław Kolasiński, Franciszek Szemczyk, Jakób Gębarowski, Maryanna Surek, Franciszek Wałęga, Józef Turek, Wojciech Wachowicz, Tomasz Żarówny, Adam Król, Józef Mika, Janina Ziółkowska, Ignacy Szydłowski, Michał Jantas, Józef Błazyński, Józef Belniak, Jan Beściak, Franciszek Wasilewski, Józef Dzikowicz, Józef Trybek, Wawrzyniec Święch, Agata Święch, Agnieszka Tajog, Franciszka Jantas, Antoni Tajog, Marya Dzikowicz, Ludwik Pabis, Franciszek Dzierwa, Agnieszka Dzierwa, Marcin Dzikowicz, Jan Ryznar, Antoni Wykrota, Walenty Drószcz, Andre Krapik, Ludwik Czajka, Ludwik Czaskoś, Antoni Kanik, Kazimierz Stańczyk, Ignacy Drószcz, Jakób Trzaskoś, Teodor Mokrzyński, Ignacy Trzaskoś, Stanisław Żyła, Mateusz Mól, Józef Kierki, Jan Bora, Józef Gawlak, Antoni Bubniak, Piotr Celiński, Aleksander Celiński, Józef Tabis, Franciszek Szynda, Jakób Stygar, Jan Stygar, Antonio Alves Pinto, Miguel Bertolio.

DO SZ. „GAZ. POLSKIEJ” W KURTYBIE.

Towarzystwo szkolne „Spolem” w Kampencie, potępia brutalny napad, którego się stał ofiarą ks. Józef Anusz, oraz potępia tendencyjne i kłamliwe przedstawienie tego zdarzenia przez pismo kurtybyskie „Polak w Brazylii”.

Zarząd towarzystwa:
Przewodniczący Jakób Dziura,
sekretarz Józef Bcchenek,
kasyer Franciszek Sinda,
nauczyciel Roman Pleszowski

Tow. Polskie „ŁĄCZNOŚĆ I ZGODA” w São Paulo.

Szanowny Panie Redaktorze!

Za pośrednictwem pańskiego wydawnictwa, „Gazeta Polska” w Brazylii prosimy Sz. Redakcyę, o umieszczenie niniejszej korespondencji na łamach tejże.

Podług „Porządek dzienny” z dnia 12 Listopada b. r. punkt 5-ty; „Obchód rocznicy powstania Listopadowego”, a zatwierdzonego przez członków Tow., urządzono tenże dn. 3-go Grudnia b. r.

O godz. 3 i pół po poł. wyżej wymienione.

go dnia, przy uroczystym nastroju zgromadzonych członków i gości z rodzinami; po przemówieniu prezesa Towarzystwa Ob. Leonarda K. Radowicza, odczytał sekretarz program obchodu na dzień dzisiejszy jak następuje:

1. „Boże coś Polskę”, śpiew chóru.
2. „Rzut oka na ruch Rewolucyjny 1830 i 31 r. Mowa Ob. J. Pawliaka
3. „Śpiew Wołyńskich” chóru dzieci
4. „Wspomnienie Listopadowe” Deklamacyja p. uny W. Chilomer.
5. „Ballada” Dekl. M. Wichan
6. „Do ramienia broń”. Duet, śpiew Henryk i A. Gaczyński
7. „Czarna sukienka”. Dekl. A. Kumler.
8. „Do matki Polki”. Dekl. A. Gaczyńska.
9. „Leszek III”. Dekl. B. Chilomer.
10. „Władysław Laskonogi” Dekl. R. Chilomer
11. „Szumno gwarno”. Śpiew Ob. M. Wichan.
12. „Rewolucya w 1830 i 31 r. a dziś”, mowa Fr. Szymańskiego.
13. „Jeszcze Polska nie zginęła”, śpiew chóru dzieci.
14. „Konkurs na Górnym Szląsku”. Deklamacyja A. Kamlera
15. „Pod mogiłą przeszłości”. Dekl. A. Gaczyńskiego.
16. „Los bandyty” śpiew Ob. J. Wichan
17. „Dziewczę polskie” Dekl. p. uny W. Chilomer
18. „Puszczona trójka” śpiew Ob. M. Wichan.
19. „Z bitwy pod Raclawicami”. Deklamacyja A. Kamlera.
20. „Chorał”, śpiew chóru.
21. „Deklamacyja” Ob. M. Wichan.
22. „Mazur Kajdaniarski” śpiew chóru dzieci.
23. „Modlitwa” śpiew chóru dzieci.

Wyżej wymienieni podług programu, wywiązały się z swego zadania doskonale; widocznym było po skupieniu się myśli przez obecnych i głośnych oklaskach po każdym numerze: za co zarząd Towarzystwa składa serdeczne, staropolskie „Bóg zapłać”, wszystkim biorącym udział w uroczniceniu programu; tudzież wszystkim obecnym za przybycie i usłuchanie, tak nam drogich pamiątek Narodowej.

Szczególniej zasługuje na uwagę, że działwa nasza, choć tylko raz na tydzień uczęszcza na lekcje od niedawnego czasu w domu Twa, dzielnie się też wywiązała śpiewając chórem razem i z chęcią, przyczem przychodzi z ochotą regularnie na lekcje, co pociąga i starszych; z czego zarząd korzystając aby przyciągnąć ospałe jednostki i młodzież, urządził teatr Amatorski, połączony z zabawą taneczną w dniu 31 Grudnia b. r. o godzinie 8 i pół wieczorem; na program składa się:

- I. „Warszawianka” śpiew chóru.
- II. „Lobzowanie”, obrazek dramatyczny w I. Akcie ze śpiewami.
- III. „Nowi rycerze wolności”, (żywy obraz). Poczem nastąpią tańce.

Z odbywających się prób przypuszczać można, że amatorzy wywiążą się z pewnością dobrze, to też i zarząd nie żałuje pracy i kosztów gdyż ma przekonanie, że Polonia miejscowa i z okolic licznie przybędzie, by zobaczyć po raz pierwszy w São Paulo, sztukę polską w ludowych strojach, i odnieść korzyść duchową na stronę Polski, przyczem mogą się poprawić i finanse kasy Towarzystwa.

Z braterskiem pozdrowieniem
Prezes Leonard Radowicz
Sekretarz Franciszek Szymański.

Od Zarządu „Związku Narod. Polskiego w Brazylii”.

Zarząd „Związku Narodowego Polskiego w Brazylii” ma zaszczyt zaprosić uprzejmie sz. Publiczność polską na Sejm Związkowy, który się odbędzie w dniach 6. i 7-go stycznia 1912 r. w Kurtybie podług następującego programu:

Pierwszy dzień Sejmu dn. 6. stycznia.

O 10-ej rano „uroczyste nabożeństwo w kościele św. Stanisława.

O 1-szej po poł. początek obrad sejmowych w sali „Tow. Kościuski”.

WSFEP WOLNY DLA WSZYSTKICH!

Porządek obrad:

1. Zagajenie Sejmu przez Prezesa Związku.
2. Roczne sprawozdanie sekretarza z działalności Zarządu.
3. Sprawozdanie skarbnika i mianowanie kontrolerów do rewizji ksiąg i kasy.
4. Pół godz. pauza, w której będzie okazja do płacenia wkładek mies. i zapisywania się na członków Związku.
5. Interpelowanie Cenzora i Rewizorów
6. Obrady w sprawie placu i obligacji.
7. Wolne wnioski.

Drugiego dnia Sejmu dn. 7-go stycznia.

O 2-ej po poł. otwarcie posiedzenia sejmowego w sali Towarzystwa im. „Tadeusza Kościuszki”.

Wstęp wolny tylko dla członków Związku, delegatów od Towarzystw i grup.

Porządek posiedzenia:

1. Spisanie wszystkich delegatów i członków obecnych.
 2. Odczytanie protokołu z pierwszego dnia Sejmu.
 3. Wybór nowego Zarządu i powitanie nowego Prezesa.
 4. Przyjęcie nowych Towarzystw i członków.
 5. Wnioski do zmiany statutów
 6. Zanknięcie Sejmu przez nowego prezesa; następnie wieczór towarzyski i zabawa
- Dnia następnego t. j. 8-go stycznia o 5 tej wieczorem odbędzie się pierwsze posiedzenie nowego Zarządu wspólnie z delegatami i członkami Związku w celu obradowania i powzięcia odpowiednich uchwał w ważnych sprawach na-

rodowo-społecznych, jak n. p. w sprawie „Biura Pomocy Prawnej”, w kwestyi szkolnej i w sprawie bubowy „Domu Polskiego”, etc.

KRONIKA.

W niedzielę dnia 10. b. m. odbył się w Kurtybie wiec zwołany przez Tow. Szkoły Ludowej, na który stawili się około 60 osób obojga płci. Przemawiali pp. Kazim. Warchałowski, Stanisław Paliński i Konrad Jeziorowski wykazując, że tylko dobrze zorganizowana szkoła polska oparta na jak najszerzych masach ludu wywzględni nas może ze smutnego położenia, w jakim się obecnie znajdujemy. Pan Paliński przedstawił wiecowi nowe ustawy dla Towarzystwa wypracowane przez niego na wzór ustaw galicyjskiego Tow. Szkoły Ludowej, które po krótkiej dyskusji bez zmiany przyjęte zostały.

Z pośród uczestników wiecu zapisało się 38 osób na członków Towarzystwa Szkoły Lud.

Wybrano nowy Zarząd Towarzystwa w następującym składzie:

Rada Nadzorcza:

Przewodniczący: Stanisław Paliński,

Sekretarz Konrad Jeziorowski.

Członkowie: Kazimierz Warchałowski,

Ignacy Walkowski,

Józef Dynarowski.

Zarząd:

Przewodniczący: Julian Malinowski,

Zastępca: Zdzisław Jelowski,

Sekretarz: Witold Wierzbowski,

Pomocnik: Władysław Radecki,

Skarbnik: Józef Kietliński,

Członkowie: Stefan Güler,

Aleksander Swirski,

Jan Barański,

Bolesław Mizerkowski.

Dotychczas przedsiębiorstwo wodociągów miejskich dostarczało mieszkańcom Kurtyby wody brudnej, zanieczyszczonej częściami metalicznymi pochodzącymi z rozkładu nieodpowiednich rur metalowych, ale przynajmniej wolnej od istot zjających. Obecnie zaczynają się już znajdować w wodzie robaki i to pokazuje, jak świadczy jeden okaz wystawiony w oknie Redakcyi „Diario da Tarde”. Jestto wstrętny olbrzymi bo kilka centymetrów mierzący stonóg który się wydobył na światło dzienne z kurka wodociągowego w jednym z domów prywatnych Ostrońnie więc przy picciu wody, by nie połknąć podobnego potwora, króbyby nie łatwym był do strawienia.

Podziwiać należy z jednej strony urząd miejski, który uietylko, że pozwala na dostarczanie mieszkańcom wody brudnej i niezdrowej, ale nawet zmusza właścicieli domów do zakładania wodociągów, z drugiej zaś cierpliwość mieszkańców biernie poddających się podobnym rozporządzeniom.

Ukazał się nieznanym dotychczas owad sprawiający wielkie spustoszenia w drzewach herwowych w Paranie Rząd polecił znawcom zbadanie szkodnika i zastosowanie potrzebnych środków ochronnych.

Za stosowanie systemu pruskiego w jednej ze szkół kurtybyskich, zaarrestowała straż cywilna dyrektora szkoły niemieckiej, który w brutalny sposób pobit jednego ze swych uczniów

Terytoryja sporno Timbó i Canoinhas zajęte zostały przez policję świętokatarską, która tam popelnila kilka nadużyć nad bezbronnymi mieszkańcami. Słychać że rząd parański wysłał już odpowiednią siłę zbrojną, celem wyparcia napastników.

Kolonia Iraty ponownie nawiedzona została plaga szarańczy, która w takiej ilości opadła, że wszelkie zasiewy uważać należy za stracone.

Baczność!

Zwrot kosztów podróży.

Rodakom przybywającym na własny koszt do Brazylii, wyrabia się zwrot kosztów, jako też pośredniczy się we wszelkich kwestjach wchodzących w zawód prawnicy. Informacje ustne lub listowne przy ulicy Carlos Carvalho 81 w Curitybie.

Aleksander Pawelski.

Do sprzedania szaki

na Lamemii Malej (9 kilim. od Kurtyby) obejmujący 6 alkerów ziemi z domem mieszkalnym murowanym, dwiema stołami i innym zabudowaniami gospodarskimi.

Ziemia pierwszej klasy, cena przystępna, warunki bardzo dogodne. Blizsza wiadomość w Gazecie Polskiej lub u właściciela Sz. Brennegow Lamemii Malej.

Sprzedaz lotów.

Kolonia Carazinho.

Właściciel tej kolonii zawiadamia interesowanych, że jeszcze ma do sprzedania po cenie umiarkowanej znaczną ilość lotów lasu dziewiczego. Na kolonii tej odległej o kilka kilometrów od stacji kolejowej Paulo Frontim, a ciągnącej się wzdłuż toru kolejowego osiadło już dotychczas około 100 rodzin polskich i austriackich. Każdy lot składa się z 10 alkerów doskonałej ziemi. Blizsze szczegóły u właściciela.

Estação Paulo Frontim, Colonia Carazinho.

Sebastyan Quadros, właściciel.

!! Prawdziwa tajemnica !!

Wtóż w list 1\$000 (1 milrejsa) i wyslij pod niżej podanym adresem, a otrzymasz artykuł z dziedziny sztuki tajemnej którym wprawisz w podziwienie twoich znajomych. Wykluczeniem jest wszelkie oszukaństwo, a w razie zawodu wypłacam każdemu 10 dolarów odszkodowania.

FRANK TOMASZEWSKI

130 East. 118 Street, Chicago Ill.

Nort-America.

Z c. i. k. austro-węgierskiego Konsulatu w Kurtybie poszukuje się Jana Marciniszyna, który mieszkał swego czasu w Marechal Mallet i Jana Naworola, który pracował swego czasu w Ponta Grossa później zaś miał się oddalić do Guaruapuavy.

Ktoby wiedział obecne miejsce pobytu poszukiwanych, zechce łaskawie Konsulatowi donieść.

Wielki Sklep Polski Franciszka Kureckiego, przy ul. Saldanha Maranhão /róg ulicy Visconde do Rio Branco/



ma zawsze na składzie mąkę pszenną, żytnią, i kukurydzaną; cukier, ryż, sól, śledzie, sliwki, rodzynki, chmiel i t. p.; kukurudzę, fasole, otręby, siewkę i wszelkie produkta rolne i kolonialne.

Trunki krajowe i zagraniczne w najlepszych gatunkach. Ogromny wybór naczyń kuchennych, noże, łyżki, widelce, garnki, rądle, kociołki z lanego żelaza i emaliowane Dalej, wielki wybór pocztówek, papieru do pisania i bibułki jedwabnej, koronek, wstążek, krepek (ponto russo), pończoch, szkarpetek, chustek, medalików, dewizek, spinek, guzików, grzebieni, szklanek i filiżanek ozdobnych na pedarunki.

Kupuje produkta rolne jak kukurudzę, żyto, fasolę, ziemniaki, masło, jajka, drzewo i t.p.

SPRZEDAŻ HURTOWNA I DETALICZNA

Zakupy ponab 10\$000 odsyła się bezinteresownie do domu.

Naszą dewizą jest sprzedawać dużo, aby m'odz sprzedawać jak najłatwiej.

Loty miejskie do sprzedania.

W miasteczku Iraty przy głównej ulicy blisko stacji kolejowej są razem do sprzedania 3 loty miejskie za PRZYSTEPNĄ CENĘ. Na pierwszym z nich stoi piękny dom mieszkalny, na drugim również obszerny dom mieszkalny z urządzeniem sklepowym, a na trzecim wielkich rozmiarów skład na herbę; do pierwszego przytyka jeszcze portreira obszaru około 4 alkerów, z czego 2 alkiery ogrodzone, a dwa kapuery. Tyły lotów odgranicza rzeczka.

Blizsze szczegóły w Redakcyi „Gazety Polskiej”.

Wysprzedaż!

Z powodu zmiany lokalu wysprzedają do końca roku wszelkie towary to-
kciowe PO CENACH ZNACZNIE ZNIŻONYCH. Wiele materyi, które w większych
ilościach znajdują się jeszcze na składzie, oddają po CENIE KOSZTÓW.

Ignacy Kasproicz,
róg ul. 15 de Novembro i Riachuelo.

Zakład Kapeluszniczy

Chapelaria Bube

rua Barão do Serro Azul 26.

Posiada zawsze na składzie kapelusze dla mężczyzn i chłopców w najroz-
maitszych gatunkach. Zamówienia wykonuje się pod gwarancją i po cenach nader
przystępnych.

Odnawia się zniszczone kapelusze po cenie 3\$000 do 6\$000

Kamieni młyńskich

parę o średnicy 75 cm., żytniaków zagrani-
cznych, specjalnie do mąki pytlowanej,
ma do sprzedania

w Marechal Mallet St. Miecznikowski.

Skład Towarów Korzennych (Seccos e Molhados)

Fabryka Kawy „RIO BRANCO“
przy placu Zacharias Nr. 100.

Posiada zawsze na składzie mąkę
pszenną, żytnią i kukurydzianą. Cukier,
Ryż, Sól, Fizon, Kukurydzę i t. p. produ-
kta kolonialne.

Wszelkie gatunki trunków, wyrobu kra-
jowego i zagranicznego.

Wyśmienity gatunek kawy RIO BRAN-
CO palonej i mielonej we własnej fabry-
ce. Kupuje i sprzedaje wszelkie produkta
rolnicze, jak kukurydzę, kartofle, fizon i t. p.
Sprzedaż hurtowna i detaliczna.

Michał Skrobot.

AKUSZERKA

z dyplomem Warszawskiego Instytutu Po-
łożniczego i długoletnią praktyką udziela po-
rad i przyjmuje zamówienia.

Praca Tiradentes Nr. 47. — Telefon Nr. 356
LUDWIKA GROSS.

Bezpłatnej porady lekarskiej

udziela dla

CHORYCH NIEZAMOŻNYCH

lekarz świeżo przybyły z Europy
od godz. 10 rano do 3 po południu, z
wyjątkiem niedziel

w „Apteczce Niemieckiej“.

Pharmacia Allema

Praca Tiradentes 1 10-12.

Porady płatne także od godziny 4. do
6. wieczorem.

Baczność!!

Okazyja, która się nieprędko powtórzy.

Kto potrzebuje artykułów dewocyjnych i materiałów piśmiennych,
niech korzysta z nadarzającej się sposobności i niechaj spieszy do
handlu CEZARA SZULCA gdzie z powodu mającego nastąpić prze-
budowania domu urządza się wysprzedaż po bajecznie niskich cenach.
Znajdzie tam w olbrzymim wyborze krzyże, kropielnice, różańce,
szkaplerze, obrazy religijne, figury, lichtarze, świeczniki (pajaki ko-
ścielne), książki do nabożeństwa i wogóle wszystko co do tego
działu należy.

Z materiałów piśmiennych i przyborów szkolnych poleca się kajety,
ołówki, rączki od zwykłych do najwykwintniejszych, papiery i koperty
listowe, książki szkolne, księgi handlowe, przybory dla inżynierów, pa-
pier do pakowania (po 700 rs. za kilo), szpagat, kałamarze, atramen-
ty, wiązarki etc. etc.

Celem opróżnienia składu sprzedają po SPECYALNIE NISKICH CE-
NACH bibułki jedwabne, kolorowe i papiery do robienia kwiatów, liści
i tulipanów.

Kupujcie więc póki zapas starczy, bo wysprzedaż będzie tylko trwała
3 do 4 miesięcy.

Pozatem polecam moją wzorowo urządzonej drukarnię, introligatarnię
i fabrykę pieczętek kauczukowych.

Wszelkie zamówienia w moich zakładach wykonuje się dokładnie, gu-
stownie, czysto, szybko i po możliwie niskich cenach.

Cesar Szulc

ul. Barao do Serro Azul 1, 12--14

CURITYBA, ESTADO DO PARANÁ.

SKŁAD KAPELUSZY „VENUS“ i Fabryka Parasoli



Stanisława Wojskiego

przy u. 15 de Novembro Nr. 20.

Posiada zawsze na składzie duży wybór kapeluszy męskich i dzieciennych wszel-
kich fasonów. Parasole i parasolki jedwabne, satynowe i t. p. materyały.

Sprzedaż obuwia męskiego, laski. Koszule, krawaty, skarpetki, chustki i t. p. to-
wary. Naprawia się parasole i odświeża kapelusze.

SPRZEDAŻ DETALICZNA i HURTOWNA. — Dla Pp. Kupców DUŻY RABAT.

Ceny bezkonkurencyjne.

Towary są sprowadzane z pierwszorządnych fabryk europejskich

STANISŁAW WOJSKI, rua 15 de Novembro Nr. 20.

Świeże Nasiona z Węgier, które w Paranie okazały się najlepszymi otrzymał Lu-
dwik Szczerbowski w Kurytybie ulica America Nr. 79.

Znacznym zapas kapusty, sałaty, marchwi, buraków ćwikłowych, ogórków, pomidorów ol-
brzymich, brukwi, kalarepy i wiele innych. Dla pp. kupców duży rabat.

Adres dla listów: Kurytyba Caixa Postal 77.

Duży zapas bibułki do papierosów „Pobudka“ z Krakowa w pudełkach po 100 ksią-
żeczek. Pudełko 8\$000.

Papierosy z ustnikami nieklejone z doborowych tytoni sprowadzanych z pierwszorządnych
fabryk poleca Sz. Publiczności polska fabryka papierosów. Marki; Nortan, Ideal, Curitybano,
Luxo, Polskie Bim Bom.

Adres: Ludwik Szczerbowski, Kurytyba Caixa Postal nr. 77.

POPIERAJMY POLSKI PRZEMYSŁ I HANDEL!

„Formicida Schomaker“

niszczy niezawodnie mrowiska.

Uprzywilejowana przez Rząd Związkowy, stosowana z najlepszym skutkiem
przez krajowe Towarzystwo Rolnicze w S. Paulo i wiele innych podobnych insty-
tucji krajowych.

CURITYBA „Casa Salmon“ rua JOSE BONIFACIO Nr. 11.

Pracownia Kwiatów i Magazyn Kape-
luszy Damskich, pod firmą

„Violetta“.

Praca Tiradentes Nr. 47.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres
kwiaciarstwa wchodzące.

Na dzień zaduszny poleca wieńce na groby
od skromnych do najwykwintniejszych,
po cenach możliwie tanich.

Formicida „Schomaker“

otrzymała

najlepszy środek przeciw mrowkom

„CASA SALMON“

rua Jose Bonifacio Nr. 11. Curityba.

